DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, CZWARTEK 5 PAŹDZIERNIKA 1933 r. | Nr. 275

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY ... LUBLINIEC

Zawalony szyb w kopalni „Polska"

Cudowne ocalenie 12 górników

Nowy Czas na miejscu katastrofy

W godzinach rannych wczorajszej środy rozeszła sie lotem błyskawicy hiobowa wieść o

strasznej katastrofie

jaka się wydarzyła na kopalni Polska w Małej Dąbrówce, w powiecie katowickim.

Wieść o katastrofie podawano sobie w Katowicach oraz miejscowościach rewiru centralnego z ust do ust, komentując przytem

skandaliczne warunki

w jakich dobywano węgiel w tej jedynej nie należącej do konwencji węglowej kopalni. Kopalnia należy do gwarectwa Polen, a

dzierżawią ją obecnie dwaj restauratorzy

Roman Noglik i Karol Krieger.

Z powodu niezwykle rabunkowej eksploatacji dzierżawców kopalnia ta niejednokrotnie sprawiała wiele kłopotu władzom górniczym. Praca na kopalni Polska ze względu na rabunkową eksploatację przeprowadzaną z zupełnem pominięciem przepisów policyjno-górniczych prowadzona była

z narażeniem bezpieczeństwa życia górników,

którzy taili jednak warunki pracy nie chcąc tracić chleba.

Rabunkowa ta gospodarka spowodowała między innemi w czerwcu b. r. przedarcie się wody z zatopionego sąsiedniego szybu Abendstern, która zalała cały dolny pokład oraz zatopiła szyb międzypokładowy,

powodując unieruchomienie kopalni.

Cudem tylko wówczas ocaleli pracujący w podziemiach górnicy.

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o nowej ciężkiej katastrofie na kopalni Polska, udał się do Małej Dąbrówki współpracownik naszej redakcji celem zapoznania się z sytuacją na miejscu.

W pociągu osobowym, który jedzie do Małej Dąbrówki oddalonej od Katowic około 7 km. tematem rozmów jest wyłącznie

katastrofalny wypadek

na kopalni „Polska". Nikt jednak nie zna rozmiarów katastrofy, posiadając jedynie informacje od osób trzecich.

W MAŁEJ DĄBRÓWCE

Po kilku minutach jazdy jesteśmy u celu. Dowiadujemy się, że od terenu katastrofy dzieli nas spora odległość, którą przebywamy pieszo w niespełna 20 min.

Na drodze wiodącej do kopalni Polska, mijamy robotników głośno rozprawiających o wypadku. Wszystkie twarze są posępne. Z krótkiej rozmowy z przechodzącymi dowiadujemy się, że wskutek usunięcia się wierzchniej warstwy piasku w nadszybiu

runęła wieża wyciągowa

stalowej konstrukcji, zamykając swym ciężarem otwór wyciągowy, zaś

w podziemiach kopalni zagrzebanych jest 12 robotników,

których uważa się za straconych.

PRZED KOPALNIĄ

Zbliżamy się do miejsca katastrofy.

Już zdaleka widać olbrzymią lawinę ludzką, która zdąża wszystkiemi drogami i ścieżkami do kopalni, gromadząc się przed bramą wejściową i wokół napół zmurszałego drewnianego parkanu, okalającego teren kopalni.

Wśród tłumu liczącego w tej chwili około 2 tys. przeważają bezrobotni, nie brak też kobiet i dzieci, wśród których znajdują się również

matki, żony i dzieci zasypanych

w czeluściach kopalni nieszczęśliwych ofiar katastrofy.

Przeciskamy się przez ciżbę ludzką rozprawiającą żywo, ale z opanowaniem o przebiegu wypadku. Przez parkan widzimy osunięty w dół i pochylony około 30 stopni od stanu normalnego żelazny sztylet wieży wyciągowej.

Już ten widok robi potworne wrażenie. Wreszcie znajdujemy się przed bramą kopalni prowadzącą do markowni, której

wejścia strzegą liczni policjanci

nie dopuszczając do miejsca katastrofy osób postronnych.

Legitymacja dziennikarska sprawdzona przez jednego z przodowników ułatwia wejście. Przed drewnianą i chylącą się ku ziemi markownią przedostajemy się na niezbyt obszerny dziedziniec. Oczom naszym przedstawia się straszny widok.

KŁĘBOWISKO ŻELAZA I DRZEWA

Na pierwszym planie widnieje jeszcze przed kilku godzinami dumnie stercząca ku niebu, a teraz splątana masa żelaza, drzewa i cegieł — to wieża wyciągowa, która upadając wskutek usunięcia się olbrzymich mas piasku na podszyciu podstwa swą agłębiła się w potężnym co do rozmiarów leju, a górną swą częścią wraz z tak zwaną koroną, na której znajdują się dwa koła windy opadła swym ciężarem na sąsiadujący bezpośrednio budynek t. zw. separatki.

Budynek ten przeważnie z drzewa i cienkiej warstwy cegieł w swej południowej części stanowi

istne rumowisko,

na którem rozróżnić można zgniecione wagonetki, deski, liny i druty przewodów elektrycznych.

Wszystko to skłębione i zduszone czyni wrażenie strasznego spustoszenia jakgdyby po trzęsieniu ziemi.

Tylko dwa olbrzymie bloki betonowe na skraju przepaści tkwią silnie w ziemi, jedyne pozostałe z tej wielkiej, bo 28 metrów wysokiej budowli.

Na blokach tych luźno, tylko spoczywają dwa stalowe dużych rozmiarów podnóża wieży wyciągowej pod któremi sroży się straszna czeluść.

Miejsca te grożące w każdej chwili runięciem strzeże przed dostępem kordon strażaków, którzy na pierwszą wieść o katastrofie przybyli z Małej Dąbrówki, Szopienic i Mysłowic.

Mimo tych środków zapobiegawczych udaje się nam dzięki uprzejmości obecnych już na miejscu przedstawicieli władz górniczych podejść bliżej do urwiska.

Spoglądamy wgłąb. Na dnie widoczne jest rumowisko drewnianych oszalowań głównego otworu szybu wiatrowego, pomieszane z odpadkami żelastwa, kamieni i nieprzebrane morze rdzawego piasku, a dalej zupełna ciemność.

Ze zgrozą odwracamy oczy od tego potwornego leju, przypominającego swym wyglądem miejsce wybuchu pocisku grubej Berty.

WYPRAWA RATUNKOWA

Na terenie kopalni **panuje ożywiony ruch,** zwłaszcza opodal drewnianej wieży szybu powietrznego, gromadzą się przedstawiciele władz górniczych, wśród których widzimy inż. Kosutha, naczelnika okręgowego urzędu górniczego w Katowicach, inż. Lubowieckiego z tegoż urzędu, dalej inżynierów górniczych Szczerskiego z kopalni mysłowickiej, Wojakowskiego z kopalni Giesche orak kilku innych kopalń, pozatem sztygarów, nadgórników oraz strażaków kolumny ratowniczej z kopalni Giesche i kolumny sanitarne z Szopienic.

Po chwili zaopatrzeni w latarki udajemy się po drabinie **wgłąb ciemnego i niezbyt przestronnego otworu łączącego podziemie szybu ze światem.** Pochód ten wdzierający się wolno pod ziemię otwierają członkowie kolumny ratowniczej, starzy doświadczeni górnicy.

Opuszczanie się w dół kopalni trwa długo, wreszcie znajdujemy się na podziemiu pierwszem — 48 metrów pod powierzchnią ziemi.

Od miejsca, gdzie znajdują się zasypani górnicy, dzieli nas przestrzeń dość znaczna — w linji poziomej około 40 metrów, t. j. do miejsca zasypanego piaskiem głównego szybu wyciągowego oraz wdół około 40 metrów.

(Dokończenie na stronicy 9-ej).

Zastanówmy się troche...

Podpalacze świata w akcji!

Zamach rewolwerowy w gmachu parlamentu na kanclerza Austrji wywołał w całym świecie głębokie wrażenie.

Zbrodnicza ręka hitlerowca podniosła broń na człowieka, który z rzadkim temperamentem i gorącem oddaniem służy swej ojczyźnie i stara się wszystkiemi siłami uchronić kraj od szaleńczej polityki narodowych socjalistów.

Wysiłki dr. Dollfussa znalazły uznanie wśród najwybitniejszych polityków europejskich, którzy przed paru dniami złożyli mu tego serdeczne dowody w Genewie.

Zaczęto mówić o sukcesach Austrji, o... porażce Niemiec hitlerowskich...

I oto wydalony z wojska za agitacje hitlerowska kapral Rudolf Dertil chce załatwić porachunki z rewolwerem w ręku. Niby osobiste...

Któż w to uwierzy?

Zbyt łatwo jest się domyślić jaka to ręka uzbroiła kaprala Rudolfa Dertila. Przecież gdyby Dollfussa nie stało, marzenie imperjalizmu niemieckiego byłoby bliższe urzeczywistnienia: „Anschluss" nabrałby znów kształtów realniejszych! Zagarnięcie Austrji jest dla Hitlera koniecznością, celem, do którego dąży wszelkiemi sposobami i przed żadnym się nie cofnie!

Wiemy, nauczyła nas tego historja, że od zamachu do wojny droga jest aż nazbyt krótka!

Na podpalaczów świata uwagę trzeba mieć zwróconą bacznie. Deklamacje pokojowe nie uśpią już nikogo.

Zamach na kanclerza Austrji pociągnie za sobą poważne następstwa polityczne, gdyż jest konkluzją kampanji terorystycznej.

—o*o—

Proces Centrolewu

wciąż trwa

Proces Hermana Liebermana, Witosa i innych przywódców Centrolewu przewlókł się nadspodziewanie.

W ciągu wczorajszej rozprawy w Sądzie Najwyższym przemawiał adw. Landau następnie zaś obszerną odpowiedź na wywody kasacyjne obrony dał prokurator Piernikarski przechodząc kolejno poszczególne zarzuty i wykazując ich bezpodstawność. Prokurator dał wywód czysto prawny, zawierający wykazanie, że podniesione przez obrońców kwestje nie podlegają sprawdzeniu kasacyjnemu.

W konkluzji prokurator domagał się zatwierdzenia wyroku skazującego wydanego przez warszawski sąd apelacyjny.

Nowy dyrektor

departamentu?

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy kurator krakowskiego okręgu naukowego, p. Nowicki, obejmuje stanowisko dyrektora departamentu szkół wyższych w ministerstwie W. R. i O. P.

Kuratorem w Krakowie ma zostać p. Godecki, b. naczelnik wydziału w ministerstwie, a obecnie kurator w Brześciu n. Bugiem.

Ranny bokser

bez nogi

NOWY JORK. 4.10. — Tel. wł. — Stan znanego boksera Stribblinga, który wskutek najechania motocyklem na samochód odniósł ciężkie rany, pogorszył się do tego stopnia, że wczoraj musiano mu amputować jedną nogę.

—):*(:—

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy może nam przynieść zwiększoną chęć użycia, zainteresowanie tańcem, zabawą, miłością, grą, erotyzmem i nadaje się do składania wizyt, rozrywek towarzyskich i zawierania znajomości z kobietami lub artystami.

Pomyślny jest dla wszelkich poczynań artystycznych nowych imprez, nabywania ubrania i ozdób, zawierania związków, czynienia poszukiwań, kupowania i sprzedawania nieruchomości, a także załatwiania wszelkich interesów związanych z ziemią i jej produktami, rolnictwem i ogrodnictwem.

Dzień dzisiejszy nie wykazuje działania ujemnych wpływów — zapowiada się zatem nieźle. Dopiero po godz. 22-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, co będzie się jeszcze potęgować w godzinach późniejszych.

Rewelacyjne zeznania świadka

w procesie bandy Bachracha

Proces Daniela Bachracha, oskarżonego wespół z Salem i innemi osobami o udział w bandzie przemytniczej osiągnął wczoraj punkt kulminacyjny w związku z zeznaniem Adolfa Kona.

Kon jest głównym świadkiem oskarżenia, filarem materiału obciążającego on to bowiem złożył u sędziego śledczego zeznania, demaskujące całą bandę.

Między Adolfem Konem i Bachrachem, jak widać to z zachowania się ich obu toczyła się niegdyś

walka na śmierć i życie,

która od tej pory jeszcze nie wygasła. Zeznania Kona trudno nawet nazwać rewelacjami. Są to tak sensacyjne szczegóły, że aż zakrawające na nieprawdopodobieństwo. Badanie tego niezwykłego świadka, który przyjechał w nieposzlakowanym garniturze pod eskortą policyjną z więzienia, trwały niemal przez cały dzień.

Przy tłumnie wypełnionej sali Adolf Kon począł sypać jak z rękawa sensacyjnemi szczegółami.

— Ukończyłem nauki społeczne w Heidelbergu. Miałem lat 24, gdy przyjechałem do kraju. Zetknąłem się tu z niejaką Mędrzycką, dla której dyrektor pewnego banku

popełnił defraudacje 30 tys. dolarów

i zbiegł. Od niej to dowiedziałem się, że Bachrach chce sprowadzić ją do urzędu śledczego pod pozorem że okradła swego przyjaciela i tam

obłupić ją z pieniędzy.

Kiedym był w Czechosłowacji, to Bachrach który mnie już znał, przyjechał nad granicę i czekał na mnie by wciągnąć do bandy przemytniczej. Mówił do mnie „ty nie jesteś frajer, ty nie jesteś zielony" i zaczął mnie nakłaniać do udziału w przemycie. Miał do mnie zaufanie. Opowiadał, iż przemytem zajmują się również dyplomaci. Następnie wziął mnie w swoje ręce Sal, który obiecywał iż pośle mnie

na kurs przemytniczy

do Wiednia. Rzeczywiście był ze mną w Wiedniu i w Czechach. W Wiedniu za jego pośrednictwem poznałem słynnego von Rintelena i Lorca.

Kon przytacza wiele epizodów ubocznych, opowiada wreszcie w jaki sposób pierwszy raz stanął w kolizji z Bachrachem.

— Zdarzyło się — mówi świadek — iż Sal musiał płacić

300 tys.

baronowi von Kampfe za przemyt, a pieniędzy tych nie miał, choć zobowiązał się je dostarczyć na termin. Wówczas uczyniono ze mnie ofiarę i oskarżono mnie, że

okradłem Salowa z biżuterji.

Gdy byłem w Zoppotach przyjechał Bachrach by mnie aresztować. Chciał mnie zrobić w policji gdańskiej szpiegiem. Byłem badany przez gdańskiego komisarza, Sowę, który uderzył mnie w twarz, a ja wówczas jego laską.

Dalej Kon opowiada, że Bachrach był „szpiegiem etatowym" policji angielskiej w Londynie, wreszcie przewodniczący przerywa potok elokwencji świadka.

— Panie, pan tu za dużo mówi.

Kon: — Ja przez trzy lata tyle cierpiałem z powodu tego człowieka, że może nareszcie w tym momencie będę mógł wszystko powiedzieć.

Adwokaci Goldstein i Gelernter stawiają wniosek o zbadanie Kona przez psychjatrę. Sąd wniosku tego nie przyjął.

Jeśli chodzi o kwestję samej bandy, to Kon powtarza to wszystko, co weszło w skład aktu oskarżenia jako jego informacje. A więc: Sal był finansistą, Bachrach pod pseudonimem „minister" kierownikiem kontr-wywiadu.

Kon każdego z oskarżonych zna doskonale. Wskazuje nawet na poszczególne osoby, mówi: „To jest pan Pomeranblum, to jest pan Saper, to jest pani Salowa.

Dalsze zeznania Kona wkraczają coraz bardziej w sferę niespodzianek. Opowiada on, iż przemytnicy posługiwali się dyplomatami, a że chodziło o oszczędności, więc skorzystano z usług przedstawicieli państw małych, jak Monaco, Luksemburg.

Gdy oskarżony Bachrach próbował indagować świadka, ten odmówił odpowiedzi.

Bachrach udziela następnie wyjaśnień, dowodząc że Kon fałszywie oskarżył swoją żonę o kradzież biżuterji. Konowa miała być wówczas wedle relacji męża na Rivierze, a tym czasem Bachrach znalazł ją w Grodnie.

W tym momencie Kon woła:

— Niech pan milczy, moja żona jest zbyt wysoko postawiona, żeby ją pan brał w usta!

W ten sposób trwało badanie Adolfa Kona przez parę godzin.

Dziś dalsze badanie świadków.

Dzikie orgje

Na ulicach Hawanny

NOWY JORK. 4.10. — Tel. wł. — W Hawannie panuje obecnie zupełny chaos. Pijane żołdactwo, uczestniczące wraz ze swym wodzem sierżantem - pułkownikiem Batistą na gruzach zniszczonego przez artylerję hotelu „Nacional", urządza w mieście orgie, aranżując na ulicach wiwatowe strzelaniny.

Szef armii Batista paraduje ulicami w samochodzie pancernym, witany przez rozentuzjazmowane tłumy okrzykami: „Niech żyje Batista. Niech żyje Napoleon Kuby!".

Rząd nie posiada żadnej władzy. Niewiadomo, co się dzieje z prezydentem San Martinem. Ostatni raz widziano go wczoraj, wyjeżdżającego samochodem ze szpitala, gdzie odwiedził rannych żołnierzy. Przed szpitalem samochód jego został zasypany strzałami, z których jednak żaden prezydenta nie zranił.

Sprzeczne są pogłoski co do losu oficerów. Prezydent San Martin oświadczył, iż rząd bierze odpowiedzialność za ich życie. Tymczasem powtarzane są coraz uporczywiej pogłoski, że zostali oni wybici z karabinów maszynowych w twierdzy Cabana. Ze strony oficjalnej przyznają, iż grupa oficerów odprowadzana po kapitulacji przez oddział żołnierzy do twierdzy, została po drodze wybita z ręcznych karabinów maszynowych. Żołnierze ci, którzy postąpili wbrew rozkazowi, zostali aresztowani. Wśród zabitych oficerów znajdują się także były prezydent policji hawańskiej, major Battil.

—:)*(:—

Strzelać w łeb

Bandytyzm szaleje w Chinach

LONDYN, 4. 10. — Tel. wł. — Ostatni zamach bandycki na kasjera angielskiego towarzystwa Shell Max Petroleum Ltd w Santiago de Chile skłonił władze do przedsięwzięcia radykalnych kroków przeciw szerzącej się ostatnio pladze bandytyzmu.

Karabinierzy otrzymali rozkaz strzelania do każdego napotkanego znanego bandyty, jak również osób, przychwyconych na gorącym uczynku zbrodni.

Ponadto w przyszłości kara śmierci ma być stosowana także za przestępstwa, za które dotychczas karano niezbyt nawet długiem więzieniem.

Imponujące wyniki subskrypcji
według ostatnich danych

Przedostatni dzień subskrypcji według meldunków, otrzymanych przez biuro generalnego komisarza Pożyczki Narodowej min. Starzyńskiego, dorzucił nowe miljony do poprzednich poważnych kwot. Według ostatnich obliczeń, ogólna suma subskrypcji Pożyczki Narodowej na całym obszarze Państwa wyniosła

270.6000.000 złotych

w czem poważną sumę stanowią zapisy

świata pracowniczego,

jak naprzykład urzędników państwowych, którzy subskrybowali ogółem 74.888.000 złotych.

Imponujący ten wynik subskrypcji zawdzięczać należy niezwykle sprężystej akcji społecznej, prowadzonej przez całą sieć komitetów lokalnych, które powstały we wszystkich miastach, miasteczkach, a nawet i wsiach. Bez tej wielkiej akcji organizacyj społecznych, która ogarnęła swą działalnością

cały teren Rzeczypospolitej,

subskrypcja Pożyczki Narodowej nie mogłaby być przeprowadzona tak szybko, tak sprężyście i co najważniejsze — tak bardzo wydatnie.

Cyfry meldunków, napływających bez przerwy do biura komisarza generalnego dają dokładne pojęcie o tej ofiarności, z jaką na apel swych organizacyj stanęły do zapisów wszystkie warstwy społeczne.

Tak więc,

bez zapisów świata pracowniczego,

sama Warszawa dała na Pożyczkę Narodową 72,1 miljon zł., Górny Śląsk 22,6 miljon zł., woj. poznańskie 20,4 mil. złotych, województwo łódzkie 18.3 milj. zł., woj. lwowskie na terenie I-ej izby skarbowej 13,9 milj. zł., woj. krakowskie 11,5 milj. zł., woj. kieleckie 8,999 tys. zł., pomorskie 6,5 milj. zł., woj. warszawskie 4,6 milj. zł., woj. białostockie 2,758 tys. zł., woj. lubelskie 2,588 tys. zł., woj. lwowskie z terenu II-ej izby skarbowej 3,3 milj. zł., woj. wileńskie 2,250 tys. zł., Pdańsk 991,650 zł. i t. d.

Dalsze sumy od przemysłu
na Pożyczkę Narodową

Ogólna suma subskypcji Pożyczki Narodowej w przemyśle za pośrednictwem Centralnego Związku Przemysłu Polskiego do dziś włącznie dała ogółem 56.500.000 złotych. Z dalszych zgłoszeń, które w dniu tym wpłynęły do Centralnego Związku Przemysłu Polskiego należy wymienić następujące przedsiębiorstwa, które subskrybowały większe kwoty: Państwowe Zakłady Tele. i Radjo-techniczne 219.450 zł., B-cia Borkowscy 30.100 zł., Chorzów i Mościce 755.000 w czem od władz. pracowników i robotników 455.000, Zakłady Tłuszczowe „Union" dodatkowo 46.800 zł. „Chemi-Meta" 45.200 zł., Związek Koksowni dodatkowo 90.000 zł., Widzewska Manufaktura 232.100 złotych, Zakłady Włókiennicze A. Horak dodatkowo robotnicy 28.250 zł., Belgijska Spółka Hut Lustrznych 77.950 złotych, Małopolska Fabryka Szkła 41.200 zł., Huty Szklane „Niemen" dodatkowo 16,900 złotych, robotnicy „Pocisku" 104.000 zł.

Dają pieniądze
i nie żądają wzamian obligacyj

Wśród licznych deklaracyj, jakie napływają w dalszym ciągu do biura generalnego komisarza ministra Stefana Starzyńskiego z zaofiarowaniem na Pożyczkę Narodową mniejszych lub większych kwot pieniężnych, zwracają uwagę zgłoszenia tych obywateli, którzy dają pieniądze, nie żądając wzamian żadnych obligacyj.

W niektórych wypadkach są to sumy nawet bardzo poważne. Ofiarodawcy zaznaczają wyraźnie, że przeznaczają je na cele do uznania komisarza generalnego czy rządu.

Od czasu ogłoszenia subskrypcji Pożyczki Narodowej zgłoszeń tego rodzaju napłynęło już kilkadziesiąt i prawdopodobnie staną się one przedmiotem specjalnej narady, która zadecyduje, w jaki sposób zadośćuczynić intencjom ofiarodawców.

Specjalne dyplomy uznania
dla zespołów pracowniczych

Ogólnopolski Pracowniczy Komitet Pożyczki Narodowej już w dniach najbliższych przystąpi do wydawania dyplomów zespołom pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych w poszczególnych urzędach, instytucjach, organizacjach, związkach, przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych i innych. Dyplomy będą przyznawane zespołom, które subskrybowały nie niżej norm, ustalonych przez komitet.

Subskrypcja Pożyczki Narodowej przez pracowników i robotników
w przemyśle

Przy subskrybowaniu Pożyczki Narodowej przez pracowników w przemyśle, władze poszczególnych przedsiębiorstw czynią w przeważającej większości wypadków szereg ułatwień, jak przedewszystkiem rozkładając spłatę kwot deklarowanych przez pracowników na raty dłuższe, niż to wynika z warunków subskrypcji. Ta forma pomocy kredytowej, udzielanej przez przedsiębiorstwa, jest czynnikiem, który ułatwia sferom pracowniczym w przemyśle wzięcie szerszego udziału w akcji subskrypcyjnej.

W stosunku do robotników przedsiębiorstwa idą jeszcze dalej. Tak np. firma „Granat" postanowiła wszystkim robotnikom, a jest ich ponad 300-tu, pokryć z własnych funduszów 18 złotych z każdej subskrybowanej 50-złotowej obligacji, a resztę, t. j. 30 złotych rozłożyć na 20 rat półmiesięcznych. W ten sposób umożliwiono subskrypcję nawet tym robotnikom, których zarobki w innym wypadku na to nie pozwoliliby.

Na podkreślenie zasługują również przykłady gremjalnego udziału robotników niektórych przedsiębiorstw w subskrypcji Pożyczki Narodowej. Tak np. w Zakładach Metalowych I. Fogelnest — Pożyczkę Narodową podpisali wszyscy bez wyjątku robotnicy, zarabiający ponad 30 złotych tygodniowo, a szerg robotników, zarabiających poniżej tej normy podpisało po dwóch wspólnie jedną obligacę 50-ciozłotową. Charakterystyczny jest również fakt podpisania wspólnie jednej obligacji 100-złotowej przez 12 pakowniczek fabryki, zarabiających średnio 12—15 zł. tygodniowo.

Rozpoczęcie oficjalnych polsko-niemieckich rozmów
na tematy gospodarcze

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że przy okazji omawiania innych spraw na terenie Genewy, bawiący tam eksperci ekonomiczni polscy i niemieccy przeprowadzili ogólną rozmowę na temat stosunków gospodarczych polsko-niemieckich, wyrażając pogląd, że stosunki te winny ulec poprawie.

Równolegle ze strony poselstwa niemieckiego w Warszawie podjęta została w ostatnich dniach inicjatywa rozpoczęcia rozmów z rządem polskim na temat utrzymania dotychczasowych obrotów handlowych polsko-niemieckich, oraz ich ewentualnej rozbudowy.

Jak się dowiadujemy, polskie czynniki miarodajne zajęły wobec tej inicjatywy niemieckiej w zasadzie przychylne stanowisko, wyrażając pogląd, że rozpoczęcie rozmów gospodarczych polsko-niemieckich wydaje się obecnie wskazanem i pożądanem dla obustronnych interesów gospodarczych.

Zjazdy gospodarcze
B. B. W. R.

W dniu 1-ym października b. r. odbyły się dalsze zjazdy gospodarcze w powiatach warszawskim i nieszawskim przy udziale redaktora Kazimierza Leczyckiego, senatora Perzyńskiego i posła Gettla.

Obydwa zjazdy, a w szczególności zjazd w powiecie warszawskim, obesłane były bardzo licznie.

Uchwalone rezolucje dotyczyły spraw gospodarczych, odnoszących się do potrzeb lokalnych danego powiatu. Poruszono również sprawy Pożyczki Narodowej, która wywołała duży oddźwiek wśród zebranych.

Uroczystości federacji P.Z.O.O.
i Związku Rezerwistów w Łodzi

W dniach 7-ym i 8-ym b. m. odbędą się w Łodzi wielkie uroczystości Federacji związków b. obrońców ojczyzny, oraz Związku Rezerwistów, połączone z poświęceniem sztandarów obu organizacyj.

W dniu 7-ym b. m. prezes zarządu głównego Federacji gen. dr. Roman Górecki weźmie udział w posiedzeniu łódzkiego zarządu wojewódzkiego Federacji.

W uroczystości weźmie udział około 10.000 członków Związku Rezerwistów. Na uroczystość w dniu 8-ym b. m. przybywa do Łodzi prezes Związku Rezerwistów, woj. Kościałkowski, wiceprezesi Downarowicz i sen. Perzyński, sekretarz generalny pos. J. Walewski, dyrektor Państwowego Urzędu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego płk. dypl. Władysław Kiliński, ppłk. Engel, oraz delegacje poszczególnych okręgów Związku Rezerwistów z całego państwa.

Ponieważ w dniu 8-ym b. m. obchodzi swe święta również 31 pułk strzelców kaniowskich, przeto część uroczystości, jak msza polowa i defilada odbędą się wspólnie. Na akademji przemawiać będą gen. dr. Górecki, woj. Kościałkowski. oraz pos. dr. Fichna. W teatrze miejskim odbędzie się uroczyste przedstawienie.

Drewiński i Stankiewicz
wnoszą skargę kasacyjną

LWÓW, 4.10. „Kurjer Lwowski" donosi, że skazani w procesie sanockim wywiadowca Stankiewicz i komisarz Drewiński wnieśli za pośrednictwem swoich obrońców kasację przeciwko wyrokowi, natomiast trzeci skazany Roman Jajko przyjął wyrok i rozpoczął odsiadywanie kary.

Niemieckie łgarstwa w Genewie

o poszanowan u praw mniejszości narodowych

Polska żąda równych obowiązków dla wszystkich państw

GENEWA, 3. 10. Dzisiesza dyskusja w VI-ej komisji Zgromadzenia Ligi była dyskusją bardzo ciekawą i pouczającą dla zobrazowania panujacej w Genewie atmosfery w zagadnieniach mniejszościowych, jak i dla ujawnienia **całej obłudy Niemiec w odnoszeniu się do tej kwestji w traktowaniu mniejszości narodowych u siebie.**

Delegat niemiecki, v. Keller, w przemówieniu dzisiejszem **dowodził, że w Lidze Narodów Niemcy stawali zawsze w obronie mniejszości i to nietylko niemieckiej, ale i wszystkich innych i że na przyszłość będą tak samo postępowali.**

To oświadczenie przedstawiciela Niemiec — słuchanego dotąd przez zebranych w grobowem milczeniu — wywołało ogólną wesołość, zwłaszcza gdy v. Keller dodał, że **„obce są Niemcom wszelkie pomysły germanizowania swoich mniejszości".**

Specjalny ustęp poświęcił delegat niemiecki sprawie żydowskiej, wywodząc w sposób bardzo zawiły, że jest to w Niemczech problem rasowy, a nie narodowościowy i że nie ma on nic wspólnego z ochroną mniejszości narodowych.

Bardzo ostro i dobitnie przemawiał delegat francuski, senator Berenger, atakując wprost von Kellera. Zapytał on go, jak pogodzić myśl przewodnią przemówienia Kellera z faktem, iż w praktyce, w stosunku do swoich mniejszości narodowych, Niemcy czynią całkiem coś innego. Poza terenem górnośląskim (?) — stwierdził sen. Berenger — **istnieją w całych Niemczech ograniczenia rasowe i narodowościowe.**

Mowa sen. Berengera była przyjęta długotrwałemi, hucznemi oklaskami.

Delegat Polski, min. Raczyński, podkreślił w swem przemówieniu, że Polska, podobnie jak i wszystkie inne państwa, którym narzucono zobowiązania mniejszościowe, **występowała zawsze przeciwko używaniu traktatów mniejszościowych dla celów czysto politycznych.** Państwa, zobowiązane traktatami mniejszościowemi, zawsze wychodziły z założenia, że tylko przyjęcie odnośnych zobowiązań przez wszystkie państwa całego świata, może być jedynem celowem rozwiązaniem tego problemu. Niema bowiem — jak dowiodły lata praktyki — innej drogi, **jak tylko rozciągnięcie na wszystkie bez wyjatku państwa zobowiązań o ochronie mniejszości.**

W tym też duchu żadanie wysunął min. Raczyński w **projekcie rezolucji, przedstawionej komisji Ligi Narodów do uchwalenia.**

Marszałek Piłsudski honorowym obywatelem m. Krakowa

KRAKÓW, 3. 10. W sali rady miejskiej odbyło sie dzisiaj w południe nadzwyczajne uroczyste posiedzenie rady miasta, na którem nadano Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu honorowe obywatelstwo m. Krakowa.

Kanclerz Dollfuss po zamachu

przedmiotem serdecznych owacyj ludności

WIEDEŃ, 3. 10. Zamach na kanclerza Dollfussa dokonany został o godz. 14.45 w gmachu parlamentu. Kanclerz bawił tam na posiedzeniu klubu chrześcijańsko - społecznego. Po ukończeniu posiedzenia, kanclerz wyszedł z kuluarów. Już przedtem zauważono pewnego młodego człowieka, który niespokojnie kręcił sie po kuluarach.

Na zapytanie agenta policyjnego, czego sobie życzy, odpowiedział, że ma do oddania kanclerzowi dwa listy. Agent oświadczył, że listy te odbierze i wręczy kanclerzowi.

W chwili, gdy kanclerz wyszedł z sali posiedzeń klubu chrześcijańsko - społecznego detektyw oddał mu obydwa listy. Równocześnie sprawca zamachu dał dwa strzały do kanclerza. **Jeden strzał trafił kanclerza w klatkę piersiową, ale kula odbiła się o jakiś twardy przedmiot; druga kula trafiła kanclerza w rękę i zraniła go lekko.**

Sprawca zamachu został natychmiast aresztowany. Jest to były żołnierz, wydalony ze służby za knowania narodowo - socjalistyczne.

Kanclerz Dollfuss potrafił bez pomocy udać się na stację pomocy lekarskiej, gdzie mu ranę opatrzono. Rana jest lekka.

WIEDEŃ, 3. 10. Dertil strzelił dwukrotnie do kanclerza Austrji w chwili, gdy ten szedł w towarzystwie ministra handlu, Stockingera. Stockinger rzucił się na Dertila i wyrwał mu z rąk rewolwer. Kanclerz Dollfuss zawołał: „Zdaje mi się, że jestem trafiony", poczem sam zdjął surdut. Na prawym rękawie koszuli widać było wielką krwawą plamę.

Na odgłos strzałów wybiegli posłowie chrześcijańsko - społeczni z sali posiedzeń i rzucili się na zamachowca, policzkując go kilkakrotnie.

Na stacji ratunkowej opatrzono kanclerzowi ranę i zastrzyknięto mu surowicę przeciwtężcową, poczem kanclerz o własnych siłach wsiadł do samochodu i odjechał do domu.

Stan zdrowia kanclerza był w godzinach wieczorowych nadal pomyślny.

WIEDEŃ, 3. 10. Wiadomość o zamachu rozeszła sie lotem błyskawicy po mieście, wywołując wszędzie oburzenie przeciw sprawcy i współczucie dla kanclerza. **Jutro odbędzie sie nabożeństwo dziękczynne z powodu szczęśliwego ocalenia kanclerza. Dziś wieczorem odbyła się wielka manifestacja Frontu Ojczystego przed urzędem kanclerskim i przed mieszkaniem prywatnem kanclerza.**

Dziś o godz. 20-ej wygłosił kanclerz Dollfuss przez radjo przemówienie, w którem podziękował ludności za okazaną sympatję i zaznaczył, że tylko zrządzeniem Opatrzności zdołał uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa. Kanclerz będzie sam dalej kierował podległemi mu działami administracji i spodziewa się, że już pojutrze będzie mógł urzędować w gmachu kanclerskim.

WIEDEŃ, 3. 10. Sprawca zamachu na kanclerza, Rudol Dertil, jest zagorzałym zwolennikiem stronnictwa narodowo - socjalstycznego. Brat jego niedawno chciał przedostać się do „legjonu austrjackiego" w Bawarji, na granicy został jednak przychwycony przez władze austrjackie i ukarany kilku tygodniowym aresztem.

Trupy na ulicach Hawany

Stolica Kuby w ogniu rewolucji

LONDYN, 3. 10. Według otrzymanych tu wiadomości z Hawany, obleżeni w hotelu „Nacional" oficerowie, skapitulowali dopiero po wyczerpaniu zapasów amunicji.

Liczba zabitych w czasie obleżenia hotelu oraz w walkach, jakie toczyły się w różnych dzielnicach miasta, przekracza 100 osób. Kilka set osób odniosło rany.

Zajście z hitlerowcami w Zagrzebiu

Jugosłowianie tępią „swastykę"

BIAŁOGRÓD, 4.10. Z Zagrzebia donoszą o następującym wypadku, ilustrującym nastroje społeczeństwa w stosunku do Niemców.

W drodze powrotnej z Dalmacji przybyła do Zagrzebia wycieczka, złożona

z kilkudziesieciu studentów niemieckich

pod kierownictwem profesora. Jako nocleg wyznaczono studentom tym dom akademicki, gdy jednak przybyli oni do wskazanego im budynku, zamieszkujący dom akademicki studenci jugosłowiańscy,

oburzeni odznakami hitlerowskiemi turystów niemieckich nie chcieli dopuścić studentów do zajęcia przeznaczonych dla nich pomieszczeń.

Wezwana policja, która przybyła samochodem cieżarowym, dokonała kilku aresztowań. Wyższy urzędnik policyjny do którego studenci niemieccy zwrócili się z prośbą o dalszą opiekę, oświadczył im, że

nie może wziać na siebie odpowiedzialności

za ich bezpieczeństwo, wobec czego radzi, by możliwie najszybciej udali sie w dalszą drogę.

Wycieczka niemiecka istotnie tegoż dnia specjalnie wynajętemi autobusami opuściła Zagrzeb.

Zbiegły z więzienia bandyta

postrzelił dwu wywiadowców policji

PRZEMYŚL. 3.10. Dziś o godz. 11-ej, funkcjonarjusze służby śledczej Wojciech Idzik i Józef Borowiec, w pościgu za bandytą Juljanem Dziedzicem, zbiegłym niedawno z więzienia, zostali przez niego ostrzelani z rewolwerów. Idzik został ciężko ranny w brzuch, zaś Borowiec w rękę. W czasie pościgu wywiadowcy użyli również broni, raniąc bandytę w pierś i usta.

Wraz z Dziedzicem ujęto osobnika o niesprawdzonem dotychczas nazwisku. W czasie rewizji znaleziono u aresztowanych komplet narzędzi do włamania. Ciężko rannego wywiadowcę Idzika odstawiono do szpitala.

Złoto wieśniaka na PożyczkęNarodową

Małorolny gospodarz wiejski ze wsi Buraków, gminy Młociny, pow. warszawski, Tomasz Lewandowski, wpłacił wczoraj złotem 40 rubli na pokrycie zakupionej przezeń Pożyczki Narodowej.

Desperatka

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszego wieczoru krótko po godz. 9-ej rzuciła się na szosie Bobrownickiej pod przejeżdżający samochód ciężarowy spółki Brackiej z Tarnowskich Gór, mieszkanka Suchej Góry, 24-letnia Łucja Cyrówna. Denatka wpadłszy pod koła samochodu uległa połamaniu obu nóg.

W stanie groźnym odstawiono ją tym samym samochodem do szpitala Spółki Brackiej w Szarleju

Głód zły kucharz

W godzinach przedpołudniowych ub. wtorku zasłabła na ulicy Ligota Górnicza w Król. Hucie Maria Młynek zam. w Król. Hucie (Wandy 40).

Ofiarę głodu przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie pozostała celem przyjścia do sił.

Konferencja prem. Jędrzejewicza z rektorami wyższych uczelni

Wczoraj o g. 10 rano w gmachu ministerstwa oświaty pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza, jako ministra oświaty, rozpoczęła się konferencja, w której biorą udział rektorzy wszystkich państwowych szkół akademickich w Polsce.

Konferencja ta potrwa kilka godzin.

W czasie jej rektorzy będą mieli możność wysunąć wszystkie swoje postulaty i wspólnie z p. ministrem omówić je.

W związku z tem zaznaczyć należy, że zarzuty niektórych pism partyjnych, jakoby p. premjer Jędrzejewicz uchylił się od wysłuchania opinji rektorów, są, jak widać, niezgodne z prawdą.

W listopadzie lub grudniu przybędzie m n. Paul-Boncour

GENEWA, 4.10. Jak się dowiadujemy z kół zbliżonych do delegacji francuskiej, minister spraw zagranicznych Francji, p. Paul - Boncour przybędzie z oficjalną wizytą do Polski po zakończeniu nadchodzącego okresu prac rozbrojeniowych w Genewie.

Należy się więc liczyć z jego przyjazdem w drugiej połowie listopada, lub w początkach grudnia r. b. z

„Paragraf aryjski" stosują Niemcy zagranicą!

PRAGA, 4.10. Lekarze, zatrudnieni na odcinku kolei niemieckiej, przebiegającej przez terytorjum Czechosłowacji w północnych Czechach, otrzymali do wypełnienia deklaracje, że oni sami, ich rodzice i dziadkowie są niemiecko-aryjskiego pochodzenia. Lekarze ci zamieszkali są oczywiście w Czechosłowacji i prasa tutejsza wyraża najwyższe zdziwienie, że stosuje się „paragraf aryjski" zagranicą.

Podkreślić należy, że w prasie tutejszej w coraz ostrzejszy sposób zaczyna się występować przeciwko wyczynom „hackenkrezlerów" w północnych Czechach, wśród tamtejszej mniejszości niemieckiej.

Awanturnicy podżegali tłum przeciwko policji

Na ulicy 3-go Maja w Król. Hucie doszło wczorajszego wieczoru do ogromnej awantury, którą wywołało kilku osobników i tłukąc szyby w mieszkaniu Pawła Śmieszka pod nr. 68. Zaalarmowana awanturą policja ujęła jednego z awanturników, którym się okazał Antoni Siwek (Wandy 28).

W czasie przeprowadzania na komisarjat podżegali go d ostawienia oporu i nawoływali powiększający się z minuty na minutę tłum do wystąpień przeciw policji prawdopodobnie towarzysze jego, Wilhelm Waganty (Wandy 32) oraz Emil Hummel i Gerhardt Hertel obaj 3-go Maja 68.

Po ulokowaniu w areszcie Siwka funkcjonarjusze policji wrócili i przytrzymali podżegaczy.

—*—

Zmiażdżona stopa pod kołami pociągu

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszego popołudnia na przystanku kolejowym Dziechcinka w Wiśle, spadł ze stopnia wagonu ruszającego właśnie pociągu Maksymiljan Hartlok z Lipin w pow. świętochłowickim. Dostawszy się pod koła Hartlok uległ zmiażdżeniu palców i stopy prawej nogi.

Znajdujący się na przystanku kolejarze wydobyli go z pod kół, dzięki czemu uniknął niechybnej śmierci.

Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono go do szpitala śląskiego w Cieszynie.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy w dniach naszego smutku pośpieszyli nam ze słowami współczucia i wzięli udział w pogrzebie naszego brata

ś. p. KAROLA PLAZY

składamy na tej drodze szczere podziękowanie.

Rodzina Plazów.

Szarlej, w październiku.

W procesie o zabójstwo ś.p. Hołówki zabrał głos prokurator

SAMBOR, 4.10. — W dniu dzisiejszym w dalszym ciągu procesu samborskiego trybunał odczytał szereg dowodów, m. in. odczytał artykuł „Surmy", dotyczący osoby ś. p. Hołówki. Artykuł ten gwałtownemi słowami atakuje ś. p. Hołówkę. Następnie odczytano 10 przykazań dla członków O. U. N. Przykazania te w sposób dosadny określają metody i cele tej organizacji, m. in. przykazanie 7-me brzmi: „Nie wahaj się spełnić największego przestępstwa, gdy wymaga tego dobro sprawy".

Z kolei odczytano ustęp z czasopisma „Echo Zagłębia Naftowego", wychodzącego w Borysławiu. W czasopiśmie tem wiadomość o przyjeździe ś. p. Hołówki do Truskawca ukazała się w dniu 30 sierpnia 1931 r. Jak wiadomo, w czasie przewodu sądowego oskarżony Motyka zeznał, zmieniając swe pierwotne zeznania, złożone w śledztwie, że o przyjeździe ś. p. posła Hołówki do Truskawca dowiedział się w pierwszych dniach sierpnia nie od Bunija, lecz z gazet. Przewodn. Wondrausz zauważa, że niemożliwe, aby oskarżony dowiedział się z gazet o przyjeździe ś. p. Hołówki

z początkiem sierpnia,

skoro „Echo Zagłębia" kolportowane było w Truskawcu dopiero

w dniu 31 sierpnia.

Prokurator Mitraszewski zabiera następnie głos, oświadczając: „Z uwagi na to, że czyn objęty aktem oskarżenia, dokonany był przed wejściem w życie nowego kodeksu karnego, wnoszę o sprostowanie tenoru aktu oskarżenia przez zastosowanie przepisów art. 5 do 34, i 35, ustęp 3, 137-mego ustęp 2, austr. ustawy karnej. Natomiast jeśli idzie o przynależność Bunija i Baranowskiego do U. O. N., wnoszę o utrzymanie w mocy oskarżenia z art. 97 k. k. nowego".

Przewodniczący Wondrausz zamyka postępowanie dowodowe. Trybunał udaje się na naradę.

Po naradzie trybunał wznawia postępowanie dowodowe i wzywa prokuratora do odczytania tekstu rozszerzonego aktu oskarżenia.

Prokurator przy każdym z oskarżonych rozszerza akt oskarżenia.

Adw. Szuchewycz sprzeciwia się wnioskom prokuratora i żąda skierowania sprawy do śledztwa.

Obrońca Motyki adw. Kmicikiewicz przyłącza się całkowicie do wniosku adw. Szuchewycza.

Trybunał udaje się na naradę. Po naradzie przewodniczący oświadczył, że trybunał postanawia wszystkie wnioski obrony oddalić następnie przewodniczący odczytał 5 głównych pytań, zadanych przysięgłym.

W dalszym ciągu rozprawy na zapytanie, jak się ustosunkowuje obrona do postawionych pytań, obrońca Kreutzenauer składa dwa pytania — ewentualne i dodatkowe. Adwokat Kreutzenauer oświadczył co następuje:

Wnoszę w myśl art. 421 i 422 kpk. o postawienie pytania ewentualnego następującej treści: czy winien jest Roman Baranowski, że w listopadzie 1931 roku otrzymawszy rewolwer systemu browning, kal. 7,65 nr. 109603, który, wedle jego przypuszczenia mógł być użyty do zabicia ś. p. Hołówki, zbył takowy w dniu 19 listopada w firmie Kupczyński we Lwowie, zaczem usunął przedmiot, który kładzom śledzącym za sprawcami zbrodni zabójstwa na osobie ś. p. Tadeusza Hołówki mógł posłużyć do wykrycia sprawców.

Pytanie dodatkowe brzmi: W myśl art. 428 kpk na wypadek zatwierdzenia pytania głównego — czy Roman Baranowski dostarczywszy rewolwer w połowie 1931 r. za pośrednictwem Kryski Michałowi Hnatowowi, którym w następstwie ś. p. Tadeusz Hołówko został w dniu 29 sierpnia zabity, działał bez znajomości tego czynu.

Następnie zabrał głos prokurator Mitraszewski, sprzeciwiając się wnioskom obrońcy Kreutzenauera. Trybunał udał się na naradę. Po naradzie trybunał postanowił odrzucić oba wnioski adw. Kreutzenauera w sprawie dodatkowych pytań, poczem o godz. 13.47 zaczął przemawiać prokurator. Przemówienie prokuratora trwało do godz. 15.35, poczem zarządzono krótką przerwę. Po przerwie prokurator Mitraszewski przemawia w dalszym ciągu (godzina 7-ma wieczorem).

Starzec pod samochodem

Na narożniku ulicy Marszałka Piłsudskiego i Rynku w Król. Hucie wpadł samochód półciężarowy Sl. 10177, prowadzony przez szofera Albrechta Kozlika (Ligoty Górniczej 10) na przechodzącego jezdnią 67-letniego, Karola Śląskiego z Król. Huty (Hajducka 40).

Pochwycony błotnikiem starzec został powleczony za odzież na znacznej przestrzeni, skutkiem czego uległ pogruchotaniu klatki piersiowej.

W stanie bardzo ciężkim odstawiono go do szpitala miejskiego.

Dodatek humorystyczny

Anonimowe listy

— Elwiro, schodzę kupić cygara — odezwał się do zaczytanej w gazecie małżonki pan Inocenty.

Żona powoli uniosła głowę z nad dziennika i nacisnęła dzwonek. Weszła służąca.

— Marysiu, pan prosi, żebyś zeszła kupić cygaro.

Pani pogrążyła się w czytaniu. Służąca zeszła po cygaro. Pan Inocenty smutny stanął przy oknie.

— Więc już nigdy, nigdy nie będę mógł wyjść sam wieczorem — pomyślał.



*

Pewnego dnia, gdy małżonkowie kończyli obiad, służąca przyniosła list do pana Inocentego. Tylko kilka słów. Pan Inocenty wstał, nerwowym krokiem przemierzył pokój, potem zatrzymał się tuż przed żoną i rzucił jej list. Następnie bez słowa wziął kapelusz i laskę i wyszedł, zgrzytając zębami, podczas gdy jego żona z przerażeniem czytała:

„Pańska żona zdradza pana".

*

Na rogu ulicy pan Inocenty spotkał się ze swoim przyjacielem, panem Jakóbem, który na niego czekał.

— Jak poszło? — zapytał Jakób.

— Wspaniale — odpowiedział Inocenty, śmiejąc się. — Stara oniemiała, a ja, naturalnie, udając oburzenie i gniew, wyszedłem.

Dwaj przyjaciele spędzili wieczór niezwykle wesoło. Gdy o pół nocy rozstawali się, Jakób powiedział:

— A w sobotę pójdziemy sobie do kabaretu.

— W sobotę? Drugi anonim. Zrobię okropną scenę i wyjdę, trzaskając drzwiami. Czekaj na mnie punktualnie o ósmej.

*

W sobotę, punktualnie o 8-ej przyniesiono list dla pana Inocentego. Założył on okulary, przeczytał anonim, którego treść była taka sama, jak poprzednio.



Pan Inocenty zerwał się z krzesła, wzniósł do góry pięści, potem z hukiem uderzył niemi w stół, krzycząc:

— Ha- Zdradzasz mnie!

Zarzucił płaszcz i skierował się ku wyjściu.

Już przestępował próg, gdy usłyszał łkanie żony.

— Najdroższy mój!...

Zaledwie miał czas odwrócić się gdy pani Elwira rzuciła mu się do nóg z płaczem:

— Zabij mnie, wygnaj... masz rację... byłam niewdzięczna...: ale to była chwila słabości, przysięgam ci...

I tak przez całą godzinę spowiadała się, leżąc wciąż u nóg swego męża. Zbyteczne są chyba szczegóły, jakich się dowiedział pan Inocenty od swojej żony o jej chwilach słabości.

Agent

Maurycy Turkus jest szefem firmy „Turkuspol", hurtowa sprzedaż materjałów bławatnych. Jednego dnia wchodzi do kantoru i zwraca się do głównego dyrektora:

— Panie Lubański, chciałbym żeby objechać całą Polskę z próbkami towaru i zaznajomić kupców z naszemi materjałami. Ile czasu na to potrzeba?

Dyrektor zamyśla się i po chwili mówi:

— Mam wrażenie, że sześć tygodni wystarczy mi w zupełności.

— Oh, to dużo! A pan, panie Mieczysławie? — zwraca się do kasjera.

— Przypuszczam, że miesiąc.

— No, to też dużo. A pan, panie Kon?

— Ja załatwię wszystko najwyżej w dwa tygodnie.

Szef jest zachwycony i rzeczywiście w dwa dni później Samuel Kon wyjeżdża na objazd. Punktualnie w dwa tygodnie później powraca. Szef promienieje. Woła go do swojego gabinetu:

— Wspaniale pan się spisał. Jestem bardzo z pana zadowolony. No, a jakie obstalunki pan zrobił?

— Co znaczy obstalunki? Ja jestem szczęśliwy, że wogóle zdążyłem z jednego pociągu na drugi.

Taki mały a już...

Przed paroma laty Paderwski bawił na tournee w Ameryce. Pewnego dnia, gdy przechadzał się po ulicach Baltimore, zbliżył się do niego uliczny pucybut, mały, brudny i obdarty chłopiec, wołając:

— Oczyścić buty, sir?

— Nie, moje buty i tak są czyste, ale przydałoby się to twojej twarzy. Jeśli umyjesz się natychmiast, dam ci dolara.

Malec biegnie do pobliskiej fontanny i po chwili wraca czysty. Paderewski daje mu obiecanego dolara. Chłopiec zwraca mu monetę, poczem patrząc na rozwichrzoną głowę wielkiego pianisty, mówi:

— Ma pan tu dolara, niech pan idzie do fryzjera i każe się ostrzyc.

Brzydal

Mecenas H. jest jednym z najznakomitszych adwokatów warszawskich, a jednocześnie odznacza się brzydotą, która stała się wprost przysłowiową.

Przed paroma dniami pan H. stawał jako obrońca w jakiejś sprawie rozwodowej i w toku wywodów rzucił następujące zdanie:

— Wysoki Sądzie! Głównym motywem na podstawie którego klientka moja domaga się rozwodu jest potworna wprost brzydota jej męża. Zdawałoby się, że to jest powód niewystarczający. Są jednak pewne granice. Śmiało mogę zaryzykować twierdzenie, że pan Z. jest chyba najbrzydszym mężczyzną w Warszawie!

W tym momencie przewodniczący przerywa mu łagodnie:

— Pan się zapomina, panie mecenasie.

Ildefons Kopytko



Smutne skutki ciekawości pana Ildefonsa Kopytko.

OCZYWISTE

Do ojca przylatuje wzruszony 6-letni Boguś.

— Tatusiu! Bocian przyniósł małą siostrzyczkę!

— Skąd wiesz, synku, że to siostrzyczka a nie braciszek?

— Bo widziałem tatusiu, jak ją pudrowali.

DUCH CZASU

Przed giełdą jednego z większych miast stoi rusztowanie.

— Co to się tutaj buduje? — pyta zaciekawiony przechodzień.

— Pomnik nieznanego, wypłacalnego dłużnika — brzmiała odpowiedź.

DZISIEJSZE INTERESY

Dwóch wspólników siedzi przy biurku i oblicza swoje straty.

— Słuchaj Samek, a co będzie z tym wekslem protestowanym Kokotenmana. Dałeś mu chociaż co?

— Dałem mu, co mogłem.

— Ile?

— Dałem mu najświętsze słowo honoru, że chwilowo nic mu dać nie mogę.

PILNE

W warsztacie więziennym dwóch więźniów stoi przy stole, klejąc torebki.

— Na ile cię tu wpakowali? — pyta szeptem jeden drugiego.

— Na dziesięć lat.

— To dobrze się składa — mówi pierwszy.

Następnie wyciąga z bluzy jakąś pomiętą i wytłuszczoną kopertę i wciskając ją ukradkiem w dłoń towarzysza dodaje półgłosem:

— Widzisz, brachu, ja jestem dożywotni... Jak cię wypuszczą, to wrzucisz ten list do skrzynki.

DOBRY TON

Mąż wraca nad ranem do domu porządnie urznięty. Żona wita go wymówkami.

— Wstydziłbyś się! Jestem tak dobrze wychowaną kobietą i muszę to znosić!

— Gdybyś była dobrze wychowana, moja kochana, nie rozmawiałabyś w nocy z pijanym. To jest przecież zupełnie nieprzyzwoicie.

Dodatek ilustracyjny



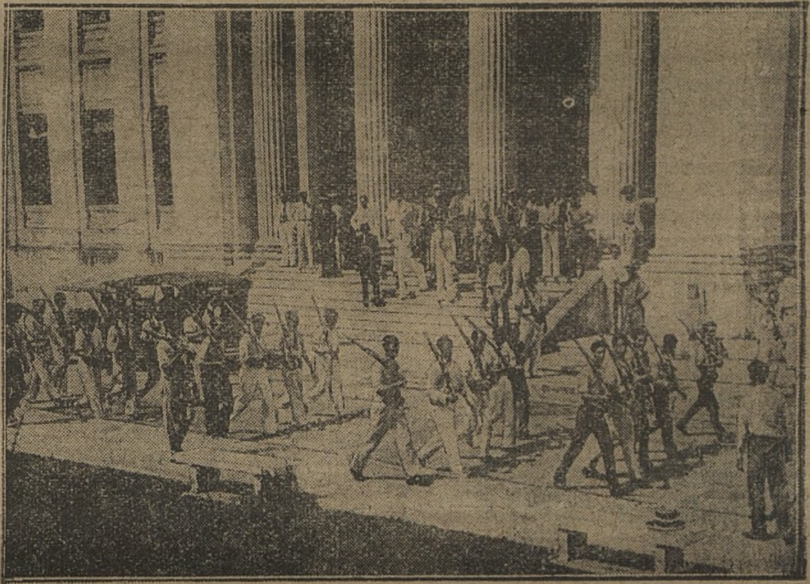
Szkoccy rekruci w swych oryginalnych uniformach przed pierwszą paradą.



Sławny bokser amerykański Young Stribling uległ wypadkowi samochodowemu w wyniku którego będzie się musiał poddać amputacji lewej nogi.



Wesoły obrazek. Odwiedziny dwóch angielskich tancerek na lotnisku



Młodzież uniwersytecka w Hawanie (Kuba) zaprawia się w rzemiośle wojennem.



10 urodziny następcy tronu w Jugosławji. Na zdjęciu królowa Marja z księciem Piotrem.

Dodatek kobiecy

Wieści ze świata kobiecego

W Indiach, w miejscowości Aydar zmarła w 86 roku życia Annie Besant, prezeska „Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego" filozofka, działaczka społeczna i polityczna, głośna zwłaszcza przed wojną ze swoich czynów, przemówień i dzieł, nosząca miano „największej teozofki świata".

Z pochodzenia Irlandka, po rozejściu się z mężem, pastorem anglikańskim, pracuje najpierw jako dziennikarka, następnie zagłębia się w wiedzy okultystycznej i staje na czele sekty, którą kieruje przez wiele lat.



Annie Besant.

Głównym terenem pracy Annie Besant są Indje, gdzie pracuje nad podniesieniem oświaty. Zostaje też w 1917 r. wybrana na przewodniczącą hinduskiego kongresu narodowego.

Jest autorką licznych dzieł filozoficznych o zabarwieniu sekty, której służyła.

Pięć lat temu sędziwa teozofka przybyła do Warszawy, gdzie wygłosiła odczyt, zadziwiając słuchaczy bystrością i jasnością umysłu.

Współwyznawcy urządzili swej prezesce pogrzeb według oryginalnego, swoistego ceremonjału. Wzniesiono bowiem nad brzegiem rzeki wielki stos z drzewa sandałowego, na którego szczycie umieszczono trumnę ze zwłokami Annie Besant. Następnie stos ten podpalono przy dźwiękach hymnów śpiewanych dopóki szczątki doczesne teozofki nie spłonęły.

*

Hitleryzm, jak wiadomo, ogarniając wszystkie dziedziny życia w Niemczech, nie zapomniał i o kobietach. Szereg szumnych a pustych haseł rzuconych pod ich adresem, miały zjednać mu zastępy ślepo oddanych i posłusznych niewiast niemieckich.

Tymczasem przywódców ruchu hitlerowskiego spotkał niemały zawód. Oto w tych uległych Niemczech, gdzie pięść narodowego socjalisty jest postrachem dla najsilniejszych i najmożniejszych, któżby się spodziewał jakiegoś sprzeciwu, opozycji jawnej ze strony nie kogo innego lecz właśnie kobiety niemieckiej.

Szybko zorjentowały się one co kryje się pod głośnemi hasłami, któremi chciano im zamydlić oczy. Rola jaką im wyznaczono w państwie obudzonych Niemiec nie wystarcza i nie zadowalnia świadomych swych praw kobiet niemieckich.

Jesteśmy tedy świadkami powstania w Rzeszy nowej organizacji kobiecej p. n. „Zjednoczenia kobiet dla obrony interesów kobiecych w państwie rodziny i pracy", której celem, jak to sama nazwa wskazuje, jest walka z dążeniami zepchnięcia kobiety do tradycyjnych niemieckich trzech „K" — Kinder, Kirche, Küche (dziecko, kościół, kuchnia).

Na czele nowego stowarzyszenia stanęła długoletnia delegatka do komisji opieki nad dzieckiem przy Lidze Narodów dr. Gertruda Baümer.

Dalszy rozwój wypadków wykaże jaki wpływ na bieg życia w Niemczech mieć będzie ocknięcie się z ogólnej hypnozy kobiet niemieckich. Obecnie na podniesienie zasługuje dowód odwagi jakim bez wątpienia jest fakt powołania do życia powyższej organizacji kobiecej, stanowiącej jedyną dziś opozycyjną partję, występującą jawnie przeciwko Hitlerowi jako „najgroźniejszemu wrogowi kobiet niemieckich".

Na giełdzie pracy kobiecej

Służąca za 50 zł. - nauczycielka za 25

Wrzesień, październik to najgorętszy czas na giełdzie pracy kobiecej różnych „najmitek" domowych.

A Warszawa — to owa ziemia obiecana, do której ciągną z całego kraju rzesze kobiet, poszukujących zarobku, w nadziei, że tu właśnie znajdą go najłatwiej.

Przepełnione są tedy wszelkie biura pośrednictwa pracy.

W tym okresie godzi się służące na miejsce oddalonych na czas miesięcy letnich, lub zmienia dotychczasowe. Umawia się nauczycielki, bony, wychowawczynie.

Odwiedzamy tedy jedno, drugie, trzecie takie biuro.

Wszędzie ten sam widok. Sale, a nawet schody i przedsionki zapełnione tak szczelnie, że z trudem torujemy sobie drogę do stolika kierowniczki.

Zespół najrozmaitszy. Starsze i młodsze, lepiej i gorszej ubrane, inteligentki i proste dziewczęta.

Wszystkie oczy z wyrazem wyczekiwania wpatrzone w kilka postaci „pań" — chlebodawczyń, mających z tego tłumu wybrać sobie owe szczęśliwe, które opuszczą szeregi bezrobotnych.

— Jak przedstawia się liczba zapotrzebowań w stosunku do tegoż okresu z roku ubiegłego — zapytujemy jedną z kierowniczek biur.

— Ogółem cyfry te spadły do jednej trzeciej — otrzymujemy odpowiedź! A co najważniejsza zmieniły się pod względem jakości, a więc płacy i wymagań, wyraźnie na niekorzyść zarobkujących.

— Proszę o służącę, ale skromną, może nawet niewiele umieć, byle była tania — oto zdania jakie słyszy się najczęściej.

Za 10 złotych dostać nie można żadnej za 15 jakąś kilkunastoletnią dziewczynę do pomocy. Normalnie pensje rozpoczynają się od 20 zł. Wykwalifikowane jednak służące trzymają się w cenie, żądając 40 — 50 zł.

— Dopóki posiadają trochę oszczędności nie zdają sobie sprawy z tłoku, panującego na rynku pracy — mówi kierowniczka. — Dopiero gdy bieda przyciśnie trzeba będzie zrezygnować z wygórowanych wymagań, tembardziej że klientki poszukujące i mogące pozwolić sobie na droższą służącę są coraz rzadsze.

O wiele większe i głębiej sięgające różnice zaobserwować można w stosunku do kobiet z inteligencji.

Kiedy w ubiegłym roku przeciętna pensja wychowawczyni wahania się od 5 0do 100 zł., dziś wynosi 20 do 50 zł. A wymagania nie tylko nie zmniejszyły się, lecz przeciwnie, wzrosły.

W naszej obecności jedna z pań umówiła nauczycielkę - maturzystkę z francuskim — za 25 zł. miesięcznie. Inna zażądała nauczycielki do ucznia przerabiającego 3 kl. gimnazjum, z konwersacją francuską i niemiecką, za 40 zł. miesięcznie.

A więc tu się już nie słyszy — może mało umieć byle była tania, nie, tu musi dużo umieć i być tania.

Co gorsza, na porządku dziennym zdarzają się fakty, że od takiej osoby, angażowanej jako nauczycielka, bona, wychowawczyni, wymaga się następnie w domu, by równocześnie zastąpiła służącą, którą dla oszczędności oddalono.

Jedna z kierowniczek biura pośrednictwa pracy, siwa, starsza pani, nauczona doświadczeniem, ze smutnym uśmiechem prosi uprzejmym tonem swą klientkę — „niech pani jednak naprawdę powie do czego pani angażuje tę osobę."

Setki postaci kobiecych przewija się codziennie przez lokale każdego z biur, setki zmęczonych wyczekiwaniem oczu wita każdą nową sylwetkę klientki w nadziei — może to moja przyszła chlebodawczyni. I codziennie setki istot tych zamykają do snu zawiedzione powieki, by następnego ranka znowu zająć swe miejsce w jednej z poczekalni biur.

A tymczasem tam gdzieś w kraju, w jednem i drugiem miasteczku marzą o wyjeździe do Warszawy setki innych kobiecych istnień, marzą o tej bogatej, pięknej stolicy, gdzie znajdą pracę i szczęście. I ani przeczuwają ile ich tam czeka zawodów i goryczy.

Poradnik dla matek

Owoce i jarzyny w jadłospisie dziecka

Jesień to pora owoców. Kogo tylko stać na nie ten nie powinien ich żałować dzieciom, a przeważnie, starać się okres ten wykorzystać. Jabłka, gruszki, śliwki to najlepsze uzupełnienia śniadań dawanych dzieciom do szkoły, o wiele większy przynoszący im pożytek niż kawałek wędliny, którym tak chętnie obdarzamy dzieci.

Owoce spożywać się winno przedewszystkiem na surowo. Dziś wielu lekarzy zaleca system surówek — a więc pokarmów sporządzanych z jarzyn i owoców surowych, przez gotowanie bowiem tracą one znaczną część swych odżywczych składników, t. zw. witamin, koniecznych dla normalnego rozwoju organizmu.

Zasadnicze zmiany jadłospisu są jednak ze względu na nasze przyzwyczajenia i warunki ekonomiczne (wysokie ceny owoców) trudne do przeprowadzenia. Natomiast musimy się starać przy normalnych posiłkach wprowadzać do ich składów i przyzwyczajać organizm dziecka od najwcześniejszych lat do pokarmów surowych, aby zapewnić rozwijającemu się organizmowi potrzebne witaminy.

W tym celu dajemy już niemowlętom (3—4 miesiąc) sok z pomarańczy, pomidorów, marchwi, zaczynając od 1 łyżeczki, dochodząc w 9 — 11 miesiacu do 3 łyżek dziennie, dawanych w przerwach między posiłkami. W tym też czasie (9 mies.) dawać można także skrobana jabłka, a trochę później kawałek obranego jabłka do rączki, by sobie malec gryzł.

Z chwilą gdy dziecko zaczyna już jadać normalne pokarmy pamiętać musimy, by w skład jego pożywienia wchodziły witaminy różnych rodzai. Tak np. w sokach owoców świeżych (cytryny, pomarańcze i innych) i warzyw znajduje się witamina C zabezpieczająca przed anemją, pomagająca do normalnego rozwoju zębów i t. p. W wielu warzywach, zwłaszcza pomidorach, w owocach i grubych kaszach jest witamina B, odporniejsza na gotowanie, której brak powoduje zaburzenia żołądkowe i zły stan nerwów. W mleku pełnowartościowem, świeżem maśle(tranie, a także w sokach owoców i jarzyn (marchwi, kapusty, pomidorów) znajdują się witaminy A, których brak powoduje chorobę oczu, a zwłaszcza witamina D zapobiegająca rozwojowi rachityzmu u dzieci.

Kogo więc nie stać na sok z pomarańcz niech daje dziecku sok z cytryny i marchwi, kto nie może pozwolić sobie na owoce niech nie zapomina o jarzynach dla swych pociech.

A w każdym razie w obecnym sezonie owocowym musimy sobie wziąć za zasadę, że każdy grosz, który przeznaczamy dla naszych milusińskich na kupno cukierka, czekoladki czy wędliny obracamy na nabycie jakiegoś dla nich owocu.

12 górników odciętych od świata

Opowiadanie naocznego świadka katastrofy

(Początek na stronicy 1-ej).

Przedostajemy się do pierwszego etapu tej uciążliwej drogi z niezwykle niebezpiecznego terenu podziemnego. Kolumna ratunkowa rusza dalej, niosąc pomoc zasypanym górnikom.

W PODZIEMIACH

W podziemiach szybu rozwija się gorączkowa praca. Kolumna ratownicza pod kierownictwem inż. Wojakowskiego wydobywa raźno masy piasku, wynosząc je kubłami z zagrożonego miejsca. Powracamy na powierzchnię i oczekujemy lepszych wieści z podziemi.

WOJEWODA NA MIEJSCU KATASTROFY

Tymczasem na miejsce katastrofy o godz. 10.30 przybywa samochodem wojewoda dr. Grażyński w towarzystwie naczelnika wojewódzkiego wydziału bezpieczeństwa Ryczkowskiego.

Panu wojewodzie udzieliła szczegółowych wyjaśnień inż. Kossath który na skreślonym przez siebie przekroju kopalni wskazuje sytuację i miejsce gdzie znajdują się zasypani górnicy. Po zapoznaniu się ze szczegółami katastrofy p. wojewoda żegna się z obecnymi, wyrażając życzenie udzielania mu szczegółowych relacyj z przebiegu akcji ratunkowej.

SZCZEGÓŁY KATASTROFY

Chwilę wolnego czasu na powierzchni wykorzystujemy do zebrania informacyj o przebiegu katastrofy, ofiarach i t. d. Informacyj tych nie szczędzi nam nadzorca separatowni i markowni p. Edward Błaszczyk, sosnowiczanin z pochodzenia, obecnie zamieszkały w Małej Dąbrówce.

Z zaciekawieniem wysłuchujemy jego opowiadań, jako jednego z nielicznych świadków katastrofalnego wypadku.

W kilka minut po godz. 6-ej rano, kiedy właśnie odbywała się zmiana szychty i część robotników znajdowała się w drodze do filaru, inni zaś powracali na powierzchnię otworem szybu powietrznego, dał się słyszeć potworny trzask i zgrzyt, któremu towarzyszył olbrzymi tuman kurzu unoszący się nad budynkiem sortowni i upadającą właśnie wieżą wyciągową, która zniknęła pod ziemią.

Nie było czasu do namysłu. Kto znajdował się na powierzchni, ratował się ucieczką.

Kilku z nas wybiegło poza obręb oparkanienia i wśród grozy oczekiwaliśmy, co będzie dalej.

Kiedy nastała cisza, powoli i ostrożnie wróciliśmy na dziedziniec kopalni. Obraz zniszczenia jaki przedstawił się naszym oczom, wywarł na nas potworne wrażenie.

,Opanowaliśmy sie jednak szybko i ruszyli z miejsc, aby wezwać pomocy. Pomoc ta przybyła niebawem.

Na podstawie marek stwierdziłem, iż w podziemiach znajduje się 12 górników, a mianowicie: 50-letni Paweł Frej, z Małej Dąbrówki (Gieschego 16), żonaty, dwoje dzieci. 40-letni Franciszek Hanzel z Małej Dąbrówki (Targowa 16), żonaty, czworo dzieci, 22-letni Antoni Kokoszka z Małej Dąbrówki (Limanowskiego 9), 30-letni Jan Pieda (Damrota 2), żonaty i jedno dziecko, 32-letni Bolesław Szmal z Katowic II (Franla 27), żonaty, czworo dzieci, 26-letni Henryk Knycz z Mał. Dąbr. (Narutowicza 6), 28-letni Ignacy Raudysz z MaMł. Dąbr. (Damrota 4), 39-letni Wilhelm Szewczyk z Mał. Dąbr. (Targowa 6), żonaty, 5 dzieci, 31-letni Paweł Szczyrek z Mał. Dąbr. (Dąbrowskiego 28), żonaty, troje dzieci, 33-letni Paweł Staszek (Hallera 10), żonaty, jedno dziecko, Paweł Folek, Normy 12 i Robert Gacek, Damrota 4.

W niespełna pół godziny wydostali się otworem szybu powietrznego górnicy Folek i Gacek, którzy powiadomili, że pozostali z szychty nocnej i część górników z szychty dziennej znajdują się pod ziemią i prawdopodobnie są odcięci od świata, gdyż dostęp do drugiego, 80 metrów głebokiego poziomu jest zasypany grubą warstwą piasku.

Na szczęście, znajdowała się w tej chwili niewielka liczba pracujących na terenie kopalni, która w ostatnich czasach po głośnym wypadku czerwcowym zatrudnia jedynie 40 robotników.

Po zawiadomieniu o wypadku władz, kierownika kopalni sztygara (!) Józefa Kozieła oraz właściieli poleciłem kilku obecnym, by zbadali, czy możliwem jest przejście do dolnego poziomu.

W tym czasie przybyła pomoc, oraz policja pod komendą komisarza Lachety, kierownika VI komisarjatu w Katowicach. Wreszcie ziechali przedstawiciele władz górniczych.

KONTAKT Z ZASYPANYMI

Około godz. 2-ej popołudniu pracujący bez przerwy pod ziemią ratownicy przekopawszy około 7-metrową warstwę piasku dali kilkanaście sygnałów, uderzeniami po żelaznej rurce, doprowadzającej powietrze do dolnych warstw.

Na pukanie to dała się słyszeć odpowiedź w postaci kilkunastu uderzeń. Był to pierwszy sygnał od znajdujących się pod ziemią.

URATOWANI

Dalsza akcja ratunkowa postępowała w szybkiem tempie. Krótko po godz. 6-ej wieczorem **kolumna ratownicza przekopała otwór do jednego z podziemnych przejść, w którem oczekiwało pomocy sześciu zasypanych.** Wszyscy oni byli zdrowi i przytomni.

W kwadrans potem odkopano na następnem przejściu pozostałych górników, których z zachowaniem środków ostrożności wyprowadzono na powierzchnię.

Radość rodzin, które oczekiwały wieści z podziemi była olbrzymia.

Powitaniom nie było końca.

Jak się dowiadujemy kopalnia „Polska“ zostanie na szereg miesiecy unieruchomiona.

O losach jej niebawem zadecydują władze górnicze.

Kradzież kasetki z gotówką

Nieujęci dotąd sprawcy włamali się wczoraj do mieszkania Emilji Rogerowej w Mysłowicach, gdzie skradli stalową kasetkę, zawierającą 1300 zł. w gotówce oraz kilka monet przedwojennych złotych i różną biżuterję.

Kasetkę rozbitą znaleziono następnie w piwnicy domu. Pozostały w niej tylko drobna biżuterja i dokumenty.

Pożyczka Narodowa na Śląsku

Według danych urzędowych w dniu wczorajszym zgłosiło się w bankach i kasach skarbowych 4985 subskrybentów Pożyczki Narodowej, którzy zadeklarowali ogółem 2 milj. 140 tys. 500 zł., wpłacając jednocześnie gotówką 670 tys. 144 zł.

Daje się zauważyć coraz to większy napływ subskrybentów indywidualnych oraz wzmożony udział kół handlowych i rolniczych.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 5.10 o godz. 20 „Horsztyński“ — premiera.

Sobota, 7.10 o godz. 15 „Horsztyński“ dla szkół; o godz. 20 „Fraulein doktor“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Mikołów. Piatek 6.10 o g. 19-ej „Fraülein Doktor“ dla bezrob.

Mikołów. Niedziela, 8.10 o godz. 16 „Odsiecz Wiednia“.

„HORSZTYŃSKI“

Dziś, w czwartek 5 b. m. o godz. 20 wystawia Teatr Polski jeden z najpiękniejszych dramatów J. Słowackiego p. t. „Horsztyński“ w nowej inscenizacji reż. Besiadeckiego. Po raz pierwszy będzie miała publiczność możność zapoznania się z „Horsztyńskim“ w nieskazitelnym kształcie, gdyż pominięto wszelkie późniejsze dodatki i zrekonstruowano poemat tak, jak on wyrósł z pod pióra wieszcza, tem też silniej wstrząśnie sumieniami tragedja owych lat strasznych, kiedyto Naród tracił swój byt niepodległy. Genjalna wizja Słowackiego dotyka najgłębiej depresji narodowych sił i narodowej woli. W związku z tym okresem tragicznym nasuwają się siłą fakta porównania z dobą współczesną jako radosne przeciwstawienie: jakżeż pogłębia się w nas poczucie radości, gdy uświadomimy sobie, że żyjemy w dobie, w której zastąpiliśmy bezwolę — wolą, marzenie czynem, lenistwo pracą, egoizm — miłościa. Premierę, która będzie świętem poezji Teatru Polskiego poprzedzi przemówienie p. Emila Zegadłowicza.

Gołębie ofiarą pożaru

Z Orzegowa donoszą: Onegdaj wieczorem powstał pożar w zabudowaniach Marji Wałkowej (Piłsudskiego 4) niszcząc doszczętnie chlew z zapasem słomy. Pastwą ognia padły znajdujące się na poddaszu chlewa dwa rasowe gołębie. Zaalarmowana straż pożarna ogień zlokalizowała.

Złodzieje u fryzjera

Wczorajszej nocy włamali się nieznani dotąd sprawcy do zakładu fryzjerskiego Alfonsa Kozy w Orzegowie (Korfantego 4).

Łupem rabusiów stały się narzędzia fryzjerskie i kosmetyki przedstawiające wartość 130 zł.

Policja jest już na tropie sprawców.

W przededniu IV Śl. Targu na Drzewka

W dniach 8 — 15 października b. r. odbędzie się w ogrodach katedry św. Piotra i Pawła „Targ na drzewka i krzewy“, zorganizowany przez Śląską Izbę Rolniczą. Celem targu jest zaopatrzenie ludności Śląska w tanie i dobre drzewka i krzewy owocowe oraz miodujące, ozdobne i użytkowe. Dotychczasowe trzy targi wykazały w pełni swą celowość i zyskały uznanie szerokich kół społeczeństwa śląskiego.

Nadchodzący IV Targ na drzewka wywołał silne zainteresowanie, to też należy spodziewać się, że spełni on wobec tego w pełni swe zadanie: dalszą rozbudowę sadownictwa nowoczesnego na Śląsku.

Dymisja 30 urzędników z Huty Królewskiej

W dniu 1 października r. b. 30 urzędników Huty Królewskiej otrzymało wypowiedzenie pracy na dzień 1 stycznia 1934 r. Wypowiedzenia te dotknęły w pierwszym rzędzie urzędników, którzy przekroczyli 60 rok życia.

Wśród zredukowanych znajduje się także dyrektor Kohnet, który opuścił już Polskę i zamieszkał na stałe w Bytomiu.

Trybuna Czytelników

W odpowiedzi na bezpodstawne oszczerstwa

W ostatnich dwu numerach „Polski Jutrzejszej“ pojawiły się napastliwe i oszczercze artykuły, skierowane przeciwko mojej osobie i podające mą pracę społeczną, w szczególności „loterję dla bezrobotnych“, wielce mnie krzywdzącej i niesłusznej krytyce, mijającej się zupełnie z prawdą, bowiem dokumenty i słowa uznania ze strony władz za bezinteresowny udział oraz pomoc materjalną w pracy społecznej, które wybitnie przyczyniły się do powodzenia szeregu imprez społecznych, przeczą tym bezpodstawnym zarzutom.

Źródłem tej bezpodstawnej napaści była odmowa płacenia wydawnictwu „Polska Jutrzejsza“ a więc wydawcy p. Matuli zbyt wysokich sum za ogłoszenia, co tembardziej charakteryzuje paszkwile „Polski Jutrzejszej“. Sprawę przeciwko wydawcy, t. j. Tadeuszowi Matuli, oddałem w ręce prokuratora, inicjatorów zaś oszczerstwa nie omieszkam zdemaskować.

Zaznaczam, iż na dalsze oszczerstwa odpowiadać nie będę, lecz przeciwko oszczercom sprawę skieruję na właściwą drogę. g

Władysław Kaftal,

Kolektor Loterji Państwowej

Katowice, 3.10.33.

Tajemnice toru wyścigowego

Na tropie tajemniczego dusiciela

Nocny dozorca wielkiego drapacza chmur na Placu Napoleona klął na czem świat stoi, gdy po raz drugi już tej nocy, przy bramie ozwało się głośne, energiczne pukanie.

— Cóż to człowiekowi spokoju nawet po nocach nie dadzą?

Podszedł jednak do bramy i przez kwadratowy otwór wycięty w parkanie spojrzał na ulicę. Już chciał rozpocząć nową serję wymysłów, gdy nagle zobaczył przed sobą czapkę policyjne. To ostudziło jego zamiary.

— Otwierać policja — usłyszał głos z ulicy.

Momentalnie przekręcił klucz w zamku i wpuścił do wewnątrz komisarza w cywilnem ubraniu, posterunkowych oraz szofera, który nie przestawał ciągle krzyczeć, że jego towarzysz leży tam na górze zamordowany.

— Zamordowany? — upiłeś się chyba, strofował go dozorca. Też wymyślili sobie bajkę i tylko niepotrzebnie władzę po nocy fatygują.

Policjanci jednak nie zwracając uwagi na uspakajające zapewnienia dozorcy, szybko pognali w górę po schodach. Istotnie na najwyższem piętrze leżał nieprzytomny szofer. Z głowy sączyła mu się krew. Widocznie uderzył czaszką o kant schodów, gdy Kosmala zrzucił go z rusztowania. Komisarz przyklęknął nad leżącym i oświetlił mu twarz silną latarką elektryczną. Zaraz na pierwszy rzut oka widać było, iż leżący mężczyzna jest uduszony. Na szyi miał krwią nabiegłe znaki palców.

— Ten sam charakterystyczny znak, niewątpliwie sprawca jest ten sam.

Komisarz przypomniał sobie widocznie Finkelsteina, który takie same miał znaki na szyi jak i ten.

— Tego dusiciela muszę dostać w swoje ręce żebym miał całą Warszawę przewrócić do góry nogami.

Lekarz pogotowia wezwany na Plac Napoleona zaopinjował, iż ofiara tajemniczego napadu jeszcze żyje, aczkolwiek niewiele już mu się od życia należy.

— To bardzo charakterystyczne — mówił lekarz do komisarza policji w czasie, gdy nieprzytomnego składano na nosze i przenoszono do karetki — bardzo rzadko się zdarza, ażeby ktoś miał taką metodę duszenia, że nie pozbawia życia swej ofiary, a jedynie pozbawia ją przytomności. Jest to specyficzne porażenie nerwów, bardzo podobne do takiego porażenia, jakie stosują Japończycy w swojej walce dżu-dżitsu. Jestem prawie pewny, że dusicielem musi być człowiek inteligentny, nawet do pewnego stopnia zaznajomiony z anatomją.

— Wskazówki te są dla mnie niezmiernie ważne. Jeśli pan doktór pozwoli, to powołam się na nie w śledztwie.

— Ależ z całą gotowością.

Uścisnęli sobie ręce, poczem karetka odjechała, a komisarz wydał polecenie bardzo dokładnego przeszukania całego gmachu. Wziął udział w tych poszukiwaniach także dozorca nocny, który głośno zapewniał, że jeżeli znajdzie dusiciela, to napewno żywego z rąk swoich go nie wypuści. Poszukiwania jednak nie dały rezultatu i komisarz wraz z policjantami odjechali z powrotem do urzędu śledczego.

Wydział rozpoznawczy dostarczył natychmiast komisarzowi karty rejestracyjne wszystkich przestępców, którzy kiedykolwiek notowani byli jako dusiciele. Jednak żaden z nich nie wydał się komisarzowi w tej sprawie podejrzanym. Widocznie zbrodnię popełniał człowiek nie mający jeszcze dotychczas nic wspólnego z władzami bezpieczeństwa. Komisarz sądził, że długo będzie musiał szukać wątku śledztwa tej zagadkowej sprawy, gdy nagle przypomniał mu się wypadek uduszenia adwokata z ulicy Chmielnej. Kazał natychmiast przysłać sobie fotografję zamordowanego, dokonaną bezpośrednio po zejściu władz policyjnych. Odpowiednio powiększona odbitka zupełnie wyraźnie ukazywała szyję zamordowanego. Rysowały się na niej ciemne znaki i już na pierwszy rzut oka, komisarz rozpoznał, że były one identyczne do znaków znalezionych na szyli Finkelsztajna i dzisiejszej ofiary dusiciela.

— A więc jestem na śladzie. Zdaje mi się, że nie popełnię zbyt wielkiej omyłki, jeżeli powiem, iż sprawcą tych wszystkich trzech zbrodni jest Kosmala.

Komisarz nie mógł się tylko dopatrzyć przyczyny zbrodni. Jeżeli tłem uduszenia adwokata mogły być względy rabunkowe, to w jaki sposób wytłomaczyć sobie zamach na szofera, przy którym przecież Kosmala nie mógł spodziewać się większej sumy pieniędzy. Zastanowiło także komisarza podobieństwo sposobu wykonania obydwu zamachów. Zarówno Finkelsztajna jak i szofera, Kosmala zwabił na górę, na samo poddasze domu i tam rozprawił się z nimi.

— Dokąd nie będę mógł przesłuchać szofera, nie zdołam wyjaśnić tej zagadki.

Zaraz rano komisarz połączył się telefonicznie ze szpitalem i dowiedział się, że szofer odzyskał już przytomność i może być przesłuchany. Coprędzej więc udał się doń, a w drodze przestudjował dokładnie zeznanie drugiego szofera, który sprowadził policję do gmachu na Placu Napoleona. Prawdziwą niespodzianką było dla komisarza wielkie zmieszanie, jakie okazał szofer na widok przedstawiciela władzy.

— Z jakiego powodu goniliście tego człowieka, zapamiętale.

Szofer nie patrząc na komisarza zaczął opowiadać jakąś historję o tem, że pasażer jadący taksówką wyjął nagle z kieszeni nóż i usiłował ugodzić nim go z tyłu. Manewr ten szofer ujrzał w lusterku, które miał tuż przed sobą. Wówczas zatrzymał samochód, wyskoczył i zaczął wzywać pomocy a w tym czasie i pasażer wyskoczył. Rozpoczęła się pogoń, która skończyła się tak fatalnie.

Komisarz notował wszystko dokładnie i choć nie pokazał tego po sobie był jednak niesłychanie zaskoczony różnicą, jaka ujawniła się w zeznaniach obydwuch szoferów.

— A może powodem jego ucieczki z auta była chęć niezapłacenia za jazdę

— Ależ panie komisarzu to byłoby głupstwo, przecież na liczniku była zaledwie złotówka, mogłem ją więc darować, przecież za złotówkę nie gnałbym go taki kawał drogi po nocy i nie zostawiał samego wozu na ulicy.

Wobec takiego obrotu sprawy komisarz wyszedł do telefonu i polecił sprowadzić sobie do biura przesłuchanego w nocy szofera taksówki. Po rozmowie telefonicznej komisarz powrócił do chorego.

— Niech mi pan jeszcze raz wszystko opowie szczegółowo jak to było, bo muszę sobie dokładnie zapamiętać.

Szofer rozpoczął jeszcze raz opowiadanie, a komisarz pilnie porównywał jego obecne zeznania ze złożonemi przed pół godziny. Chodziło komisarzowi o to, ażeby stwierdzić, czy zeznający mówi prawdę. Jest bowiem rzeczą notorycznie znaną, że składający zeznania nieprawdziwe, już po kilku minutach mylą się w drobnych szczegółach. Tak było i w tym wypadku. Istotnie zeznania szofera różniły się nieco w obu wersjach. Wkrótce komisarza odwołano znowu do telefonu i przodownik urzędu śledczego zawiadomił go, że zatrzymanie szofera okazało się niemożliwe, ponieważ adres podany przez niego w śledztwie, okazał się fałszywy.

— Niech mi pan powie jaki numer miała taksówka, którą pan jeździł tej nocy?

Szofer zmieszał się ponownie.

— Nie pamiętam. Dopiero dwa dni jeździłem u tego gospodarza.

— A gdzie wóz garażował?

— Nie wiem, ja go zawsze zmieniałem na ulicy.

— A jak się nazywa ten kolega, którego zmienialiście?

— Także nie pamiętam jego nazwiska, wiem tylko, że ma na imie Józiek.

— To bardzo charakterystyczne, że pan niczego nie wie i nie pamięta. A czy nie powiedziałby mi pan prawdziwego powodu, dla którego goniliście tego człowieka, który was póżniej dusił.

— Nie rozumiem pana komisarza?

— A czy ten pasażer wzięty z pod restauracji, nie nazywał się czasem Kosmala?

Szofer wydawał się być przerażony

(Dalszy ciąg jutro).

Pan dyrektor - rozpustnik

zmuszał terorem robotnice do uległości

Kilkakrotnie już piętnowaliśmy postępowanie niektórych właścicieli i kierowników przedsiębiorstw przemysłowych, którzy — wykorzystując położenie swych pracownic —

zmuszali młode robotnice do uległości względem siebie,

grożąc im w przeciwnym razie natychmiastowem pozbawieniem pracy i zarobku.

Obecnie mamy do zanotowania nowy podobny fakt który zdarzył się we Lwowie.

Jeszcze w ubiegłym roku przeciwko kierownikowi jednej z tamtejszych fabryk czekolady i cukrów 50-letniemu Jakóbowi Szklarowi żonatemu i ojcu dorosłych dzieci, wpłynęło doniesienie karne ze strony kilku pracownic tej fabryki oskarżających Szklara o zmuszanie ich do uległości

pod groźbą utraty pracy.

Na podstawie tego doniesienia, przeprowadziła policja dochodzenie, jednakże relacje policji były tego rodzaju, że prokurator sprawę umorzył.

Tymczasem w czasach ostatnich afera ta przybrała sensacyjny obrót. Okazało się, że doniesienie pracownic fabryki było niety ko prawdziwe. ale Szklar — zachęcony bezkarnością — z tem większą swobodą prześladował swe pracownice. które — nie widząc znikąd obrony — musiały ulegać

jego zwyrodniałym instynktom.

Nie mogąc znieść dłużej wyzysku tego rodzaju, robotnice fabryki zwróciły się wprost do prokuratury z oskarżeniem przeciwko Szklarowi i przytoczywszy szereg faktów karygodnych, przedstawiły zarazem

okropne stosunki panujące w fabryce,

dzięki którym Szklar z całą swobodą mógł bezkarnie nadużywać swego stanowiska.

Na żądanie prokuratury, policja wznowiła dochodzenie a wówczas Szklar ze swej strony rozpoczął kontrakcję, wpływając osobiście bądź przez swoich agentów na świadków, by cofnęli swe obciążające zeznania przeciwko niemu, grożąc w przeciwnym razie represjami w postaci wydalenia z pracy i t. p.

Tego już było władzom bezpieczeństwa za dłużo.

Wczoraj Szklara aresztowano

i sprawę przeciwko niemu skierowano do sędziego śledczego pod zarzutem nakłaniania świadków do fałszywych zeznań i pod zarzutem wyzyskiwania stosunku zależności pracownic w kierunku nakłaniania ich do uległości.

Miejmy nadzieję, że tym razem ohydnemu rozpustnikowi nie uda się wykręcić sianem i poniesie on zasłużoną karę.

Niezrozumiałem pozostanie jednak dla nas. dlaczego właściciel owej fabryki — który niewątpliwie wiedzieć musiał o niecnych praktykach swego kierownika.

tolerował jego postepowanie.

miast wydalić go niezwłocznie z posady. Czyżby ów pan Szklar działał w porozumieniu ze swym szefem? I ta również kwestia powinna zostać wyjaśniona w toku dochodzeń przeciwko Szklarowi.

Nieuczciwy Buczek

Do wydziału śledczego w Król. Hucie zwrócił się p. Franciszek Jarząbek (Gimnazjalna 32), który wniósł „zażalenie" na niej. Buczka z Wielkich Hajduk.

Ów Buczek wziął od p. Jarząbka radioodbiornik wartości 300 zł. tytułem próby z tem, że po tygodniu miał się zdecydować, czy aparat nabędzie lub też zwróci p. Jarząbkowi.

Buczek był jednak dowcipny. Nie udzieliwszy p. J. odpowiedzi, wypożyczony aparat sprzedał a gotówkę przetrwonił.

Buczka czeka niemiła sprawa w sądzie.

Czwartek 5 PAŹDZIERNIK 1933	Dziś Placyda. Jutro Brunona. SŁOŃCE Wsch. sł. 5.41. Zach. sł. 5.07. Wsch. ks. 5.10 Zach. ks. 7.52.

Myśli przewodnie polityki zagr.

Dnia 6 października b. r., o godz. 19.30 w auli Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Królewskiej Hucie odbędzie się miesięczne zebranie członków Z. O. K. Z., na którem referat „Myśli przewodnie polityki zagranicznej państw europejskich w stosunku do Niemiec w dobie dzisiejszej" wygłosi p. Dr. Władysław Borth. Wstęp na zebranie za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Rozbił motocykl

ratując dziecko przed śmiercią

Mrożący krew w żyłach wypadek zdarzył się wczoraj w Król. Hucie. Jadący motocyklem mieszkaniec Wielkich Hajduk, Amkes (Kolonja Dworcowa 31) napotkał na swej drodze na jezdni wózek z dzieckiem, którego opiekunka na widok nadjeżdżającego wehikułu uciekła na chodnik, pozostawiając dziecko na środku ulicy.

Amkes chcąc wyminąć wózek, skręcił w bok i w tym właśnie momencie wpadł na nadjeżdżający tramwaj, rozbijając motocykl i odnosząc sam ciężkie okaleczenia.

Radjo

KATOWICE, czwartek 5 października 1933 r.

7: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.45: Komunikat Min. Op. Spol. Hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.55: Komunikat gospodarczy. 15.30: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.40: Koncert kameralny. 16.40: „Dział kobiecy w Radjo". 16.55: Komunikaty harcerskie. 17: Koncert orkiestry dętej I. Bat. Przysposobienia Marynarskiego. 17.45: Muzyka (płyty). 18: „Żywe muzeum w Sztokholmie". 18.20: Słuchowisko p. t.: „Pęknięty dzwon". 19.05: Feljeton sportowy. 19.20: Rozmaitości. 20: Muzyka lekka. 21: Skrzynka pocztowa techniczna. 22: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna z kawiarni „Adria" w Warszawie. 23: Wiadomości meteorologiczne. 23.05 — 23.30: D. c. muzyki tanecznej.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Kolacja, którą hr. Bielicki wydał dla swego nowego przyjaciela hr. de Latour, przeciągnęła się w wesołym nastroju do późnej nocy. Humory ożywione kilkoma butelkami szampana, przygasły już nad ranem, wobec czego postanowiono udać się na spoczynek.

Komisarz Skrzyński i detektyw Stefenson drzemali w miękkich, klubowych fotelach w westiblu hotelowym. Obaj jednak uznali w pewnym momencie. że będzie roztropniej, jeżeli obserwować będą hotel z zewnątrz, co da im gwarancję, że Bielicki nie będzie spłoszony. Wyszli więc na ulicę i spacerowali w pobliżu hotelu.

— Czy nie uważa pan kolego, zauważył Skrzyński, że dobrze byłoby obserwować hotel z ukrycia.

— Niestety, jednak nie widzę w pobliżu żadnego miejsca, z którego możnaby widzieć wszystko będąc samemu niewidzialnym.

— Mam pomysł — rzekł Skrzyński. Zajmijmy tę taksówkę, która stoi przed hotelem. Z jej wnętrza będziemy doskonale widzieli wszystko, a na wypadek ucieczki będziemy odrazu mieli czem ścigać naszego klienta.

Usadowili się w taksówce. Mijały kwadranse z hotelu wyszedł jakiś zapóźniony gość, kilku innych osób wróciło z miasta. Nie zanosiło się na nic ciekawego. Nagle w pewnej chwili z hotelu wybiegł wysoki mężczyzna ubrany w strój strzelca hr. de Latour, za nim biegł boy hotelowy. Strzelec rozejrzał się bezradnie na ulicy i szybkim krokiem podszedł do taksówki. Widząc, iż auto jest zajęte, uchylił drzwiczki i skłoniwszy się grzecznie siedzącym wewnątrz panom powiedział:

— Czy nie zechcieliby panowie pożyczyć mi tej taksówki na kilka minut. Niema drugiej w pobliżu, a mój pan hr. de Latour po kolacji u hr. Bielickiego nagle zasłabł i muszę mu natychmiast sprowadzić pomoc lekarską.

Strzelec wydawał się być tak zakłopotany i przestraszony, że obaj detektywni wysiedli z taksówki i odstąpili ją służącemu.

— Bardzo panom dziękuję, zrobiliście mi panowie prawdziwą przysługę. Za parę minut wracam i z wdzięcznością pokryje wszystkie koszty mego przejazdu.

Stefenson z uśmiechem patrzył na niezgrabnie kłaniającego się strzelca i z zaciekawieniem obserwował jego jasno blond czuprynę, która wyglądała, jakgdyby utleniona.

Niejedna kobieta połowę majątku oddałaby za to żeby mieć takie włosy, w których natura wyposażyła tak hojnie tego młodzieńca.

Komisarz Skrzyński puścił mimo uszu te uwagę. Mijały kwadranse. później godziny, a taksówka nie wracała. Dziwnem się to wydało obu detektywom, że hrabia de Latour tak długo oczekiwać musi na pomoc lekarską. Zagadnęli nawet w tej sprawie portjera.

— Ależ pan hrabia de Latour, o ile wiem, jest zdrów jak ryba i obecnie śpi po kolacji z hr. Bielickim.

— Ale jego służący jeździł przecież w nocy po lekarza.

— Ależ nic podobnego. Wychodził tylko, ażeby nadać depeszę.

Obaj policjanci domyślili się, że padli ofiarą jakiegoś podstępu. Niebardzo jednak wierzyli, w jakim celu ów tajemniczy strzelec zabrał im taksówkę. O godzinie 8-ej rano, gdy prefekt policji miejscowej przyszedł do biura, detektyw Stefenson zadzwonił do niego i w kilka minut później jeden z inspektorów policji przybył do hotelu ażeby zgodnie z życzeniem dyrektora hotelu, uczestniczyć w czynnościach obu obcych detektywów.

— Teraz już pan chyba nie będzie miał żadnej wątpliwości co do naszej roli — rzekł Skrzyński do dyrektora hotelu, który powitał go uprzejmie.

— Teraz służę panom chętnie, a nawet sam zaprowadzę panów do apartamentów hr. Bielickiego, ażeby się przekonać, jakie miny będziecie panowie mieli, gdy zauważycie swą pomyłkę.

Udali się na górę i dyrektor hotelu zapukał do drzwi. Pokojówka, która poszła do sypialni wróciła po chwili z odpowiedzią:

— Pani hrabina kazała zawiadomić, że mąż jej w pilnej sprawie musiał nocy ubiegłej, zaraz po kolacji z p. hrabią de Latour, wyjechać na kilka dni z Nicei.

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Był tak pewnym, iż to złowróżbna zjawa Ludwiki, że dałby się za to posiekać w kawałki. Bo skądże mógł co innego przypuszczać? Słowa nie mógł wykrztusić i bał się ruch jakikolwiek uczynić, mimo, iż zdawało mu się, że na torturach straszliwych siedzi.

Jedna myśl w kółko powracała mu do zakutej głowy, siwizną mocno przypruszonej: duch Ludwiki zło zwiastuje. — Oby nie jemu, ani jego bliskim.

Dlatego raz jeszcze, niewiadomo zgoła który, przeżegnał się nabożnie staruszek wylękły i, dzwoniąc zębami — litanię do wszystkich świętych odmawiać począł.

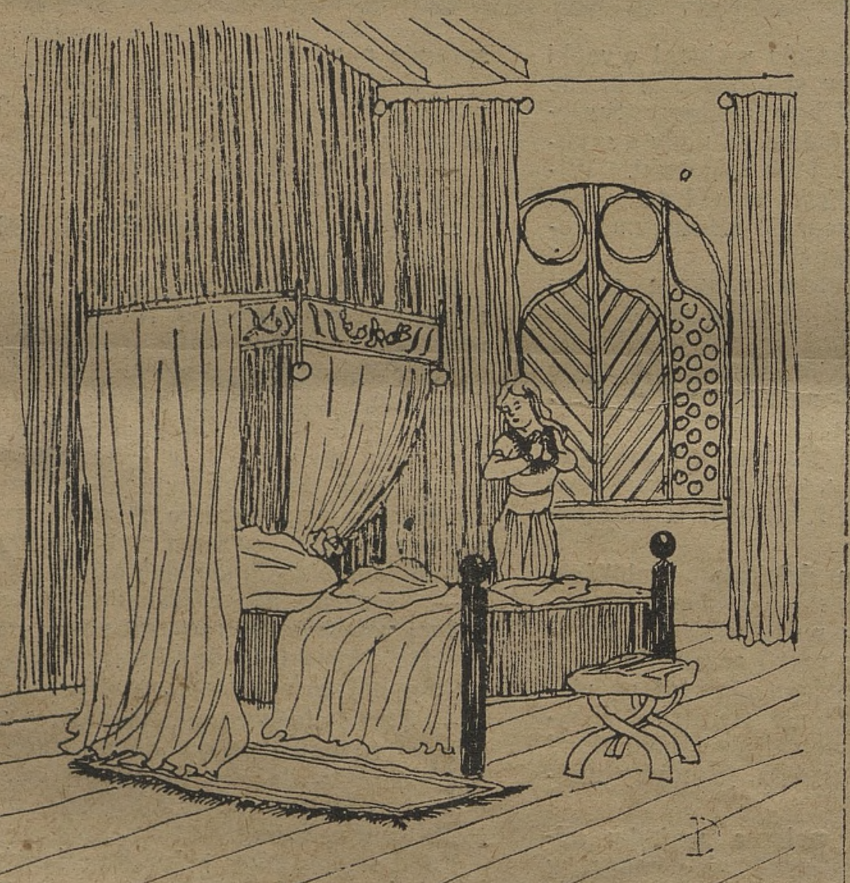
Przez nikogo niepowstrzymywana, zbliżyła się tajemnicza postać owa do furty zapasowej. Zazgrzytał ciężki klucz. Drzwi się otwarły i — duch znikł pośpiesznie w ciemnościach nocy.

Całą tę podróż dziwacznie przebranej Jagny śledziła z tłukącem się w piersi zbolałej sercem, Elżbieta. Kiedy się furta za Jagną-Ludwiką zamknęła, a ona w czeluści jej na chwilę otwartej bezpowrotnie się rozpłynęła — padła Elżbieta na kolana, dziękczynne modły do Boga wszechmogącego zanosząc, iż plan ucieczki jak dotąd, najzupełniej po ich myśli się powiódł.

Potem pośpieszyła nad łóżeczko Janka, ażeby widokiem dziecka swego najdroższego ukoić skołatane nerwy i na przyszłość dłuższego oddechu zaczerpnąć przy boku bladolicego pacholęcia. Czekały ją bowiem jeszcze cięższe opresje, do których brakować jej już poczęło sił i wytrwałości. Truchlała na samą myśl o tem, co to będzie, kiedy rycerz o zniknięciu Jagny się dowie? Ach — co to będzie...

Toż to wzburzenie na zamku zapanuje. Istne piekło!!!

Lecz łóżeczko Janka było — puste!



Jak obłąkana popędziła ona przez zamek, przeszukując wszystkie komnaty, sale, izby i komory. Nie pominęła żadnego zakamarku. Nigdzie ani śladu.

Po chwili cała służba pomagała bezskutecznym poszukiwaniom Elżbiety.

A napróżno — —.

Pacholę znikło i — wieść nawet o nim zaginęła.

Wróciła tedy zrozpaczona matka nad łóżeczko najukochańszego jedynaka, i wtuliwszy się w pościel, gdzie pacholę sypiało — zanosiła się od płaczu.

Podczas tego giermkowie, stajenni, parobczaki i dziewki nie ustawali w poszukiwaniach. Przetrząsano każdy kąt — ani jeden krzaczek nie uszedł ich skrupulatnej penetracji.

Po całym zamku snuły się cienie służby z pochodniami w ręku, które jak duże robaczki świętojańskie migotały gromadami — to tu — to znów tam. Zaglądano do rowów i wałów obronnych. Sondowano długimi kijami brudną i zgniłą wodę w fosie okólnej.

Panicz — znikł.

Dopiero po jakimś czasie przyznał się Baltazar ze skruchą i wielką bojaźnią, że na usilne prośby i nalegania panicza, wypuścił go tuż po obiedzie za bramę zamkową.

Nie przypomina sobie jednak, aby powracającego go z przed wnijścia zauważył.

Zresztą—biedny Baltazar dopiero co przyszedł do siebie po spostrzeżeniu złowróżbnej zjawy — którą tym razem była Jagna, a nie, jak zwykle, autentyczna Ludwika, gdy nowy cios uderzył go obuchem zgrozy po chorej jeszcze głowie. Przestał on wogóle orjentować się w biegu wypadków, które wokół niego w tak wartkim tempie się potoczyły. Sądził, iż to wszystko jest snem koszmarnym tylko, z którego nie był wstanie obudzić się.

Z trudem przypomniawszy sobie — iż panicza sam wypuścił, sądząc, że ten za chwilę powróci — zwierzył się z tem jednemu z zaufanych giermków.

A niedługo potem wieść ta rozeszła się z tak zaufanego źródła po całym zamku. Wszyscy dopatrywali się w dwuch tych straszliwych zdarzeniach ścisłej łączności. Na podstawie tego w mig wykoncypowano sobie, że — panicza uprowadziła złowróżbna zjawa. Wkrótce podawano sobie to bezceremonjalnie nawet z ust do ust, uzupełniając na poczekaniu wytworzonemi szczegółami.

Baltazar sam przychylał się do tych przypuszczeń.

A więc — to, że Ludwika nieszczęście w zanadrzu szkieletu swego niosła, zdało się niezachwianą prawdą: dwa więcej dwa!

Lecz tym razem nieszczęście przyszło nie za parę dopiero dni, jak się zwykle działo, tylko natychmiast, nieomal równocześnie.

Dojrzały owoc księżyca czerwienił się na przetartem nieco w międzyczasie niebie, krwawą łuną znacząc ślad swej drogi.

Purpurzył on wierzchołki drzew nad tarnowskimi górami, wysyłając swe bladnące powoli promienie ponad dolinę Brynicy. Zamek zalany był zimną poświatą księżyca, która wyzłacała i wysrebrzała ostre krawędzie murów i wieżyc.

Spokój majestatyczny królować się zdawał niepodzielnie.

W zamku za to—wrzały nieustanne i płonne poszukiwania. W alkowie Elżbiety rozlegał się głośny płacz i zawodzące szlochanie.

Ot — nieszczęście — i szczęście tak blisko się zeszło, spotkały się oko w oko.

Jagnie udała się ucieczka, a — Jankowi nie powiódł się spacer poobiedni!

Burgrabini zanosiła się od płaczu.

ROZDZIAŁ XV.

GDZIE JEST PACHOLĘ

W tym samym czasie, kiedy rycerz z przewielebną przeorysza konferował, a Elżbieta Jagnie niesamowity plan ucieczki poddała — krążył Miłosz po okolicy Świerklańca.

Dalszy ciąg jutro.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.